

12

Grudzień 2014
nr 199, rok XVII
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

P i s m o S ł u ż b y W i ę z i e n n e j

Wśród s.6
nocnej ciszy

10 Nie tylko
atmosfera

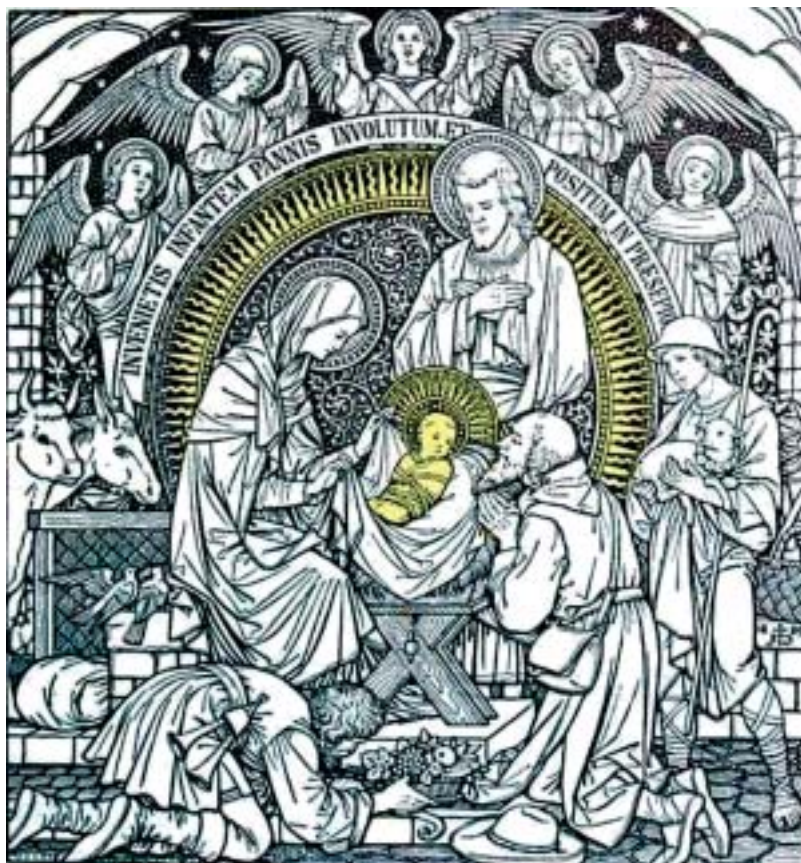
16 Nowy kurs
więziennego
lecznictwa

20 Znaleźć w olbrzymie
wrażliwość piórka

30 Z pasją
dla ludzi

*W ten szczególny czas
niech w Państwa domach zagości radość, ciepło i zrozumienie,
a tym na służbie niech towarzyszy spokój i wytrwałość.
Wszystkim Państwu i Waszym Rodzinom życzę
zdrowych, spokojnych i radosnych świąt Bożego Narodzenia
oraz samych dobrych dni w nadchodzącym roku*

*gen. Jacek Włodarski
Dyrektor Generalny Służby Więziennej*



To właśnie tego wieczoru,
gdy wiatr zimnym śniegiem dmucha
– w serca złamane i smutne
cicha wstępuje otucha.
To właśnie tego wieczoru,
od bardzo wielu już wieków,
pod dachem tkliwej kolędy,
Bóg się rodzi w człowieku.

*Radosnych świąt Bożego Narodzenia
wewnętrznego spokoju i wytrwałości,
radości oraz błogosławieństwa Bożego
w każdym dniu nadchodzącego Nowego Roku wszystkim
funkcjonariuszom i pracownikom Służby Więziennej
życzy
w imieniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego
Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa*

*Czesław Tuła
przewodniczący Zarządu Głównego*

12

grudzień 2014
nr 199, rok XIII
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł

www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

Pismo (od) ważnych tematów

Grudzień 2014 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański

NOWORODKI W WIĘZIENIU – temat miesiąca

6 Wśród nocnej ciszy

BE... Z PUDŁA

- 4 Druga przestrzeń
- 4 20 lat „Naszego Remedium”
- 4 Wojkowice dzieciom
- 5 „3m²” w Siedlcach
- 5 Największe więzienie w Rosji
- 5 Bieg ku wolności

Z KRAJU

- 10 Nie tylko atmosfera
- 14 Kwestia smaku
- 16 Nowy kurs więziennego leczenia
- 24 Narodowe Święto Niepodległości
- 25 W Toruniu minęło 150 lat
- 26 Sprinter
- 28 Wsparcie więźniów na rynku pracy
- 30 Z pasją dla ludzi
- 32 Jesienne konferencje
- 38 Katowice: zmiana pokoleniowa w kolebce związku

A U NAS TO... kaowiec – reportaż

20 Znaleźć w olbrzymie wrażliwość piórka

AKTUALNOŚCI

- 34 Uroczystość w Lublińcu
- 34 Po raz szósty w Kulach
- 35 SDE po nowemu
- 35 Sądeckie Centrum Pomocy

HISTORIA

36 Tadeusz Krychowski, Główny Inspektor Straży Więziennej (1935 – 1939r.)

*Spokojnych i radosnych
świąt Bożego Narodzenia
życzy redakcja*



s.6 Wśród nocnej ciszy

fot. Piotr Kochański



s.10 Nie tylko atmosfera

fot. Piotr Kochański



s.16 Nowy kurs więziennego leczenia

fot. Piotr Kochański



s.20 Znaleźć w olbrzymie wrażliwość piórka

fot. Agata Piłarska-Jakubczak



Druga przestrzeń



Kolejny interesujący wspólny projekt Aresztu Śledczego w Katowicach i katowickiej Akademii Sztuk Pięknych nosi nazwę „Druga przestrzeń”. Wykładawczo ASP Małgorzata Rozenau i Jolanta Jastrząb podczas prowadzonych w areszcie warsztatów artystycznych spotkały się z osadzonymi, aby wspólnie wymyślić treść napisów, które następnie zostały umieszczone w kilku miejscach na terenie jednostki. Aforystycznie i poetycko brzmiące hasła stworzone w dużej mierze dzięki zaangażowaniu osadzonych na razie, z powodu lokalizacji, adresowane są przede wszystkim do przebywających w areszcie kobiet. W planach jest jednak także podobnie twórcze i inspirujące ożywienie przestrzeni w budynku, w którym osadzeni są mężczyźni.

tekst i zdjęcie
Wojciech Brzoska

20 lat „Naszego Remedium”

W Areszcie Śledczym w Warszawie-Mokotowie odbył się jubileusz 20-lecia miesięcznika kulturalno-społecznego „Nasze Remedium”. 28 października uroczystość otworzyli ppłk Grażyna Bartosińska, zastępca dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Warszawie i płk Bogdan Kornatowski, dyrektor mokotowskiego aresztu. Redakcyjne wspomnienia rozpoczęła założycielka pisma Dorota Musiśłowska, przez wiele lat piastująca funkcję redaktora naczelnego. Następnie historię gazety przedstawili ppłk Marzena Kania, dziennikarke Halina Bortnowska i Maciej Sopyło (od 2008 r. prowadzący warsztaty dziennikarskie dla skazanych), Mirosław Kościelniak, były dyrektor Drukarni nr 1 na Mokotowie, gdzie drukowane jest pismo, Grzegorz Dobrański i Tadeusz Prazmowski, byli dyrektorzy mokotowskiej jednostki. Miłą niespodzianką był dyplom uznania od dr. Michała Strąka, dyrektora Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy przekazany redakcji przez kierownictwo Działu „Varsavianów”. Goście wysłuchali koncertu w wykonaniu sopranistki Anny Marii Adamiak i tenora Pawła Świętoreckiego. W sekcji kulturalno-oświatowej aresztu przygotowana została wystawa i prezentacja multimedialna.

Pierwszy numer miesięcznika „Nasze Remedium” ukazał się w październiku 1994 r. Idea pisma zrodziła się kilka miesięcy wcześniej, podczas wręczania nagród laureatom III Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Więziennej Sztuki 1994. Jej inicjatorem był jeden ze skazanych, pomysł podchwycili i poparli zarówno przedstawiciele kierownictwa jednostki, jak i nauczyciele Zespołu Szkół Poligraficznych oraz redakcja Drukarni nr 1. W pracach zespołu redakcyjnego uczestniczyli Dorota Musiśłowska, ówczesny wychowawca ds.



kulturalno-oświatowych, nauczyciel języka polskiego Jerzy Halena oraz skazani. W przygotowaniu kolejnych wydań aktywnie uczestniczyli wychowawcy, psychologowie, kierownicy działu penitencjarnego, ich zastępcy a także przedstawiciele więziennej Służby Zdrowia.

Nad każdym numerem „Naszego Remedium” pracują skazani zatrudnieni w sekcji kulturalno-oświatowej jednostki. Redakcja chętnie publikuje teksty, które wpływają od czytelników. Staramy się poruszać wszelkie tematy mające związek ze środowiskiem osadzonych, ich problemami, rozterkami. Zamieszczamy relacje z wydarzeń kulturalnych aresztu, felietony i wiersze autorstwa osadzonych. Miesięcznik rozrósł się z ośmiu stron pierwszego numeru do 16 obecnie, wydawany jest w nakładzie 400 bezpłatnych egzemplarzy. Pismo było wielokrotnie nagradzane w konkursach i przeglądach prasy lokalnej.

Wszystkim osobom, dzięki którym przez 20 lat „Nasze Remedium” mogło istnieć bardzo serdecznie dziękuję.

Justyna Sychora
zdjęcie **Piotr Kochański**

Wojkowice dzieciom

Dzięki porozumieniu o patronacie płk Zdzisław Pokorski, dyrektor Zakładu Karnego w Wojkowicach i mł. chor. Łukasz Tworek, przewodniczący Zarządu Terenowego NSZZFiPW w Wojkowicach otoczyli opieką wychowanków Domu Dziecka w Sarnowie. To jedna z największych tego typu placówek w woj. śląskim, do jej podopiecznych należy także młodzież z oddziałów w Będzinie, Psarach czy Siewierzu, ogółem ponad 120 dzieci w różnym wieku. W ramach patronatu funkcjonariusze Służby Więziennej podjęli się działań mających polepszyć ich warunki bytowe. Jedną z form pomocy będzie prowadzenie zajęć z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej oraz profilaktyki uzależnień.

W wojkowickim zakładzie odbyła się też zbiórka artykułów higienicznych i odzieży, w przyszłości planowana jest zbiórka sprzętu sportowego. 5 listopada

da przedstawiciele jednostki z zastępcą dyrektora ppłk Hanną Ogoniek-Obierzyńską przekazali dzieciom zebrane artykuły. Z inicjatywy przewodniczącego ZT NSZZFiPW przygotowane zostaną paczki świąteczne dla tych podopiecznych Domu Dziecka, którzy Boże Narodzenie spędzą w sarnowskiej placówce. Związek planuje także organizację wyjazdu dzieci do ośrodka „Ziemowit” w Wiśle. Szczególnie istotny jest fakt, że pomoc funkcjonariuszy nie zakończy się na doraźnych zbiorach. Porozumienie zapewni długofalową i wielowymiarową współpracę, która z pewnością przyniesie wymierne korzyści wychowankom Domu Dziecka. Będzie również wyznaczeniem dla całej załogi, która w trakcie przeprowadzonej zbiórki już zdała swój pierwszy egzamin.

Agata Małgorzata Tułodziecka
zdjęcie archiwum ZK
w Wojkowicach



„3 m²” w Siedlcach

Pisma więzienne są częścią oddziaływań resocjalizacyjnych i oferty kulturalno-swiatowej dla skazanych. Stanowią próbę ich zaktywizowania, tak aby czas odbywania kary mogli wykorzystać na podniesienie własnych kompetencji, odkrycie talentów, poszerzenie zainteresowań. Są także sposobem na pokazanie

lepsze teksty, coraz ciekawsze pomysły na gazetę. Pierwszy numer miesięcznika „3m²” powstał z inicjatywy Agnieszki Czarnigowskiej, funkcjonariuszki działu penitencjarnego. Teczka redakcyjna, nad którą czuwa Agnieszka, zawierała coraz więcej dobrych tekstów, które ukazywały się w kolejnych wyda-



alternatywy spędzania wolnego czasu w sposób akceptowany społecznie. W Zakładzie Karnym w Siedlcach zakończyły się warsztaty dziennikarskie prowadzone przez Stowarzyszenie Młodych Dziennikarzy „Polis” w ramach projektu „Oswajanie z mediami krokiem ku wolności” finansowanego ze środków ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

Młodzi dziennikarze i animatorzy z Grupy „Horyzont – Przeciw Karze Śmierci” raz w tygodniu spotykali się z grupą więźniów, by przekazać im tajniki pracy redaktorskiej. Początkowo skazani niechętnie pisali, jednak z tygodnia na tydzień przynosili na zajęcia coraz

bardziej określoną, a pismo zawierało coraz więcej wartościowych materiałów. Niewątpliwie warsztaty dały skazanym zaangażowanym w tworzenie „3m²” przygotowanie merytoryczne. Wielu więźniów dzięki gazetce może rozwinąć talent dziennikarski, popracować nad stylem, nad wyrażaniem własnych emocji i przelewaniem ich na papier. Pismo czytają skazani, ale też funkcjonariusze, choć nie zawsze się do tego przyznają.

tekst i zdjęcie **Marta Kuźma**

Największe więzienie w Rosji

W przyszłym roku w St Petersburgu ma zostać otwarte największe w Europie więzienie. Placówka będzie mogła pomieścić 4 tys. skazanych w warunkach określanych jako „spełniające europejskie standardy”. W mediach ukazuje się wiele informacji na ten temat. Na zdjęciach widzimy nowoczesny kompleks sportowy z sauną i „pokojem walk”, salę koncertową a nawet muzeum. Giennadij Kornienko, szef rosyjskiej Służby Więziennej uważa, że będzie to więzienie najnowocześniejsze w Rosji i największe w Europie. Ze względu na nowoczesne udogodnienia będzie się różnić od obozów epoki stalinowskiej. Na każdego więźnia ma przypadać 7 m kw. w celi, co jest zgodne z normami europejskimi.

Nowe więzienie zastąpi pochodzący z czasów carskich i stalinowskich kompleks Kresty, w którym przetrzymywani byli więźniowie polityczni, m.in. rewolucjonista Lew Trocki. Nazwa Kresty-2 będzie nawiązaniem do tamtej placówki. Poprzednie więzienie miało opinię niezwykle ciężkiego. W połowie 1990 r. przebywało w nim ponad 12,5 tys. Więźniów, chociaż przeznaczone było na 10 razy mniejszą liczbę osadzonych. Były rzecznik praw obywatelskich w Rosji wizytując placówkę w 2008 r. stwierdził, że warunki sanitarne szczególnie w szpitalu przywieziennym są wręcz rażące, co powodowało protesty skazanych i podejmowane przez nich samouszkodzenia i próby samobójcze. Pomimo takiej opinii Kresty mają w przyszłości być prawdopodobnie przeznaczane na luksusowy hotel, o ile zostaną sprzedane na licytacji.

Obecnie za największe europejskie więzienie uważane jest Fleury-Merogis na przedmieściach Paryża o pojemności ok. 3,8 tys. miejsc. Jeśli zaś chodzi o ogólną populację więźniów, to najwięcej jest ich w USA i w Chinach. Rosja zajmuje pod tym względem trzecie miejsce.

Ewald Jacek Dukaczewski

Bieg ku wolności

W ostatnią niedzielę października ruszył V Półmaraton Złota Setka „Bieg ku wolności” i równocześnie III Rawicki Półmaraton. Na starcie w Rawiczu stanęło 35 osadzonych, w tym pięciu, którzy w biegu uczestniczyli po raz pierwszy. To przykład dla innych, że bieganie może pozytywnie wpłynąć na życie i niemal dosłownie pozwala „wybiec na prostą”. Pierwszy biegacz przekroczył linię mety z czasem 1 godz. i 26 min. Biorąc pod uwagę profil trasy to bardzo dobry wynik, gorszy tylko o 4 min od najlepszego czasu w historii biegu, jaki osiągnął Roman Janowicz, pracownik ZIGB „Piast” oddział w Rawiczu.

W murach Zakładu Karnego w Rawiczu stawili się płk Grzegorz Fedorowicz, dyrektor okręgowy Służby Więziennej

w Poznaniu, Zygmunt Wolny, starosta rawicki oraz propagatorzy imprezy: Jerzy Górski, Jerzy Skarżyński i Andrzej Tomczak. Medale i statuetki wręczone uczestnikom obu biegów zostały zaprojektowane i wykonane w jednostce. Płk Jarosław Banasik, dyrektor rawickiego zakładu gratulował biegaczom wyników i dziękował gościom i darczyńcom za wspieranie akcji biegania w „zamkniętym świecie”. Za sportowy charakter rywalizacji i hart ducha podziękował zawodnikom płk Grzegorz Fedorowicz.

**Michał Talaga
Maciej Gołębiowski**





Przychodzą na świat dzieci, których matki przebywają w więzieniu. Wszystko dzieje się w Grudziądzu, gdzie na terenie Zakładu Karnego nr 1 działa jedyny w Polsce oddział ginekologiczno-położniczy. Skazane, ukarane albo oczekujące na wyrok kobiety najwięcej (264) dzieci urodziły w 1962 r., a najmniej (po dziesięciorgo) w latach 1989/90/94, w roku ubiegłym 35. Miesiąc temu, po raz pierwszy w więziennej historii, odbył się poród rodzinny.

Elżbieta Szlêzak-Kawa

Matki rodzą o różnych porach, ale chyba rzeczywiście najczęściej maluchów przychodzi na świat nocą – śmieje się mł. chor. Marzena Dulowska, położna, oddziałowa zamiejscowego oddziału ginekologiczno-położniczego szpitala Aresztu Śledczego w Bydgoszczy przy Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu. – Jesteśmy przyzwyczajeni, że kiedy na świat pcha się nowy człowiek, to i ta nasza więzienne regulaminowa cisza nocna jest zwykle zakłócona. Ale tutaj nikogo to nie dziwi.

Rodziły w więzieniu, teraz na wolności

Do końca ub. wieku porody odbywały się w grudziądzkim oddziale ginekologiczno-położniczym Zakładu Karnego nr 1, który od ub. r. formalnie podlega dyrektorowi Aresztu Śledczego w Bydgoszczy. Jednak z początkiem nowego stulecia wszystko w oddziale zaczęło się zmieniać. – Szcze-

gólnie szybko kiedy nastąpił nowy ordynator, a Polska znalazła się w Unii Europejskiej – wyjaśnia pani Marzena. – Wtedy nastąpiły zmiany procedur i standardów w związku z czym nasze ciężarne zaczęły rodzić w pobliskim szpitalu, poza więzieniem. – Teraz przebiega to mniej więcej tak: Jeśli wszystko wskazuje, że dziecko niedługo się urodzi, kobieta, która ma już regularne skurcze i rozwarcie przynajmniej na 3 cm, jest przewożona do regionalnego szpitala specjalistycznego w Grudziądzu. Konwojujący ją funkcjonariusze jadą za karetką, chyba że osadzona nie musi mieć dozoru. Przeważnie jednak ma. Szpital, który jeszcze cztery lata temu był oddalony od zakładu karnego o pięć minut drogi, został przeniesiony do grudziądzkiej dzielnicy Węgrowo, dokąd trzeba jechać ok. pół godziny. Ale tam dziecko nie rodzi się za więziennymi kratami, tylko na wolności. – Oczywiście okno i sala przeznaczona dla naszych cięż-

żarnych są odpowiednio zabezpieczone, a funkcjonariusze czekają pod drzwiami. Jednak robią to na tyle dyskretnie, by osobom postronnym trudno się było zorientować, że akurat ta rodząca przyjechała z więzienia – zapewnia pani Marzena. – Muszą być spełnione wszystkie warunki ochronne, chociaż to rzeczywiście specyficzna sytuacja.

Poród uliczny nie do przewidzenia

Gdy dziecko przyjdzie na świat siłami natury i wszystko jest w porządku z nim i z jego mamą, po dwóch godzinach lub po siedmiu, jeśli maluch urodził się przez cesarskie cięcie, wracają z powrotem na mury więzienia. W zależności od rodzaju porodu, trafiają na dwie doby albo na tydzień na oddział ginekologiczno-położniczy. Jeśli po tym czasie nie ma przeciwwskazań, matka i dziecko są przenoszeni do Domu dla Matki i Dziecka, który znajduje się tuż obok, a podlega jednostce w Grudziądzu. – Nasza rola się jeszcze wtedy nie kończy – mówi położna – Dopiero po okresie położu, czyli po ok. sześciu tygodniach.

Pani Marzena przyznaje, że każdy poród jest inny. Bywało, że karetka ledwo zdążyła dowieźć ciężarną do szpitala. Zdarzyły się nawet w 2011 r. dwa przypadki porodu w więziennym oddziale, mimo że już wtedy z założenia wszystkie kobiety miały rodzić poza murami. – Niestety, te dwie ciężarne urodziły tak szybko, że nie udało się ich przetransportować do szpitala. W jednym przypadku karetka czekała na dole, a kobieta miała już skurcze parcie. I nawet jeśli się bardzo staramy, żeby nasze podopieczne rodziły poza więzieniem, to jednak zdarzają się nagłe przypadki i musimy poród odebrać na miejscu. Te błyskawiczne porody nazywane są ulicznymi. Bóle przychodzą nagle, czynność skurczowa jest bardzo nasilona i postęp akcji porodowej przebiega tak gwałtownie, że chwilami nawet niebezpiecznie. Kobiety wprawdzie się cieszą, bo wszystko dzieje się szybko, ale dla dziecka takie tempo narodzin wcale nie jest dobre. W 2008 r. zdarzyło się tak aż 13 razy, w 2011 tylko dwa, a przez ostatnie trzy lata wszystkie ciężarne rodziły już wyłącznie na wolności.

Ma być standard europejski

Ordynatorem obu oddziałów ginekologiczno-położniczych w zakładzie karnym i w regionalnym szpitalu specjalistycznym w Grudziądzu jest dr Krzysztof Iwanier. – Kiedy w 2002 r. przyszedłem na ten więzienny oddział, zastałem warunki przypominające czasy położnictwa przedwojennego. Postawiłem więc warunek, że będę tu pracował, jeśli to zmienimy. Rozumiałem, że przebywały tutaj specyficzne pacjentki, ale moją rolą nie było je oceniać, tylko leczyć i się nimi opiekować. Bez względu na miejsce pobytu powinny przebywać w odpowiednich warunkach. Na szczęście z moimi uwagami trafiłem na płk. Krzysztofa Janiszewskiego, kierującego grudziądzkim zakładem. Współpraca

zaczęła się dobrze układać, bo dyrektor okazał się bratnią duszą. Od razu przyznał, że ten oddział musi inaczej wyglądać. I powoli, krok po kroku zaczęliśmy go zmieniać. W 2004 r. przeprowadzono remont generalny – wymieniono łóżka szpitalne, szafki, łóżko porodowe. Pojawiły się łóżeczka dla maluchów, kącki sanitarne dla matek. Na sali operacyjnej stanął nowoczesny stół, kupiono szafki na leki, ssaki.

Oficjalnie poprosili Jurka Owsiaaka o pomoc i Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy od lat zaopatruje ich w sprzęt. – W 2000 r. przysłali nam inkubator i pulsoksymetr dla noworodków, 9 lat później aparat do badania przesiewowego słuchu noworodków – wylicza z radością pani Marzena. – A w tym roku dostaliśmy stanowisko do resuscytacji, dwa pulsoksymetry, wagę, inkubator, miernik bilirubiny i monitor do obserwacji stanu noworodków. Poza tym w ciągu ostatnich lat Służba Więzienna wyposażyła oddział w aparat do znieczulenia ogólnego, KTG, kolposkop, zestaw komputerowy i laryngoskop, pompę infuzyjną i USG. – Stopniowo udało się nam stworzyć oddział na naprawdę wysokim poziomie – mówi dr Iwanier – Powiem nawet, że już się zbliżamy do standardów europejskich. Poza tym panuje tu dobra atmosfera, mam zaufany, zgrany zespół i współpraca ze służbą układa się znakomicie. Patrzę czasem na funkcjonariuszy, którzy konwojują pacjentki do porodu do mojego szpitala i widzę, że zachowują się bardzo dyskretnie, a ich cierpliwość jest chyba nieograniczona.

Opieka na zawołanie

Ordynator Iwanier podkreśla, że cud narodzin jest niezależny od tego czy się jest pacjentką z wolności, czy z więzienia. – U mnie w szpitalu wolnościowym jest tak, że do porodu nie przyjeżdża kobieta skazana, tylko pacjentka. I tak się ją traktuje. – Trzeba zaznaczyć, że ciężarne z naszego

więziennego oddziału są bardzo dobrze zaopiekowane – mówi pani Marzena. – Mają komplet badań, odpowiednią dietę, mało obowiązków. – Bardzo tego przestrzegamy – dodaje ordynator. – Badania są dla nich bezpłatne i przeprowadzane od ręki, bez stania w kolejkach, z którymi muszą się liczyć ciężarne na wolności. Bezpieczeństwo maluchów i matek to dla nas podstawa. Dlatego jeśli jest podejrzenie, że przebieg ciąży i poród może być ryzykowny w warunkach szpitala w Grudziądzu, to pacjentki są kierowane do placówek specjalistycznych. Czasem jednak ciężarne nie przyznają się do swoich chorób. Kiedyś jedna rodząca dostała padaczki. Wcześniej nie mówiła, że po alkoholu dostawała ataków, a żadna informacja medyczna na to nie wskazywała. I mieliśmy bardzo ryzykowny poród. Takie niespodzianki też nam się niestety przydarzają.

– Oddział jest zabezpieczony całodobowo przez specjalistyczną opiekę lekarską – mówi z dumą położna. – Od poniedziałku do piątku dyżuruje tu ginekolog, a w weekendy czy w nocy lekarz tej specjalności jest pod telefonem i jeśli trzeba, przyjeżdża na ▶



► oddział w ciągu pół godziny. Poza tym mamy na miejscu pełną całodobową obsadę lekarską, z tym, że dyżurują lekarze różnych specjalności, bo ginekologów trudno nam pozyskać na stałe. Za to położnych jest w oddziale siedem. Pracujemy w systemie zmianowym.

Miejsce dla kobiet skrajnie różnych

Na ten jedyny w Polsce znajdujący się w więzieniu oddział ginekologiczno-położniczy trafiają osadzone z jednego z całego kraju. Zwykle kiedy są w 37. tygodniu ciąży. Oddział liczy 13 miejsc i to w pełni wystarcza – Na szczęście nie są to lata 60., gdzie rocznie rodziło tu na miejscu ponad 200 kobiet – śmieje się położna. I dodaje, że każda ciężarna poddawana jest wnikliwej obserwacji w tutejszej poradni „K”. – Jak wspomniałam, musimy przyszłym mamom wykonać cały wachlarz badań, w myśl wytycznych Ministerstwa Zdrowia i Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego. Są to badania w kierunku hiv, hbs, hcv, toksoplazmozy w IGM, IGA, tarczycy, cukrzycy. Wiele ciężarnych jest jednak w różny sposób obciążona. Przychodzą do nas z całą gamą chorób i uzależnień. Choć oczywiście nie wszystkie. Dlatego trudne ciężce konsultujemy z profesorem z pobliskiego szpitala, a w razie komplikacji czy już nawet samych podejrzeń, że takie mogą być, kierujemy pacjentki do odpowiednich oddziałów wolnościowych albo dajemy przerwy w odbywaniu kary czy uchylenie aresztu. Kobiety odsyłałyśmy tam, gdzie będą mogły bezpiecznie urodzić.

Marzena Dulowska pracuje w oddziale od 1997 r. Mówi, że kiedyś sama asystowała przy porodzie bliźniąt, choć ciężce mnogie to tutaj rzadkość. – Dzisiaj formalnie to ciężca dużego ryzyka, więc nie możemy jej prowadzić na miejscu do samego porodu. Taką pacjentkę dużo wcześniej przekazujemy poza Grudziądz, podobnie jak ciężarne z cukrzycą.

Pytana o najczęściej trafiające na jej oddział kobiety położna wdycha głęboko i mówi, że trudno to określić, bo przychodzą panie skrajnie różne. Ppik Helena Reczek, zastępca dyrektora grudziądzkiego zakładu mówi, że życiorys każdej z gotowy scenariusz filmowy. Mimo to próbujemy je przybliżyć. – Życie daje nam tu i 18-latki i kobiety ponad 40-letnie – wylicza położna. – Uzależnione od alkoholu i narkotyków, zarówno tych twardych, jak i miękkich, od amfetaminy. Dużo pań jest zakażonych żółtaczką typu C. Jedne pochodzą z rodzin patologicznych, inne z całkiem prawidłowych. Czasem zdarzyło mi się usłyszeć od pacjentki: „Co takiego wielkiego, że ty jestem?! Mój ojciec siedział, matka siedziała, to i ja”. Czasem mam wrażenie, że życie tu zatacza koło. Bo oczywiście bywa, że przychodzą do nas kobiety, które się tu urodziły. – Ale i takie, które wracają tutaj tylko z ciekawości i żeby dać świadectwo – dodaje dyrektor Reczek. – Bo choć się tutaj urodziły, to więzienie nie odcisnęło piętna na ich życiu. Przeciwnie. Pomagają innym i udowadniają, że można dobrze żyć na wolności.



Dzieci ochronione przed hiv

Położna oblicza, że ok. 70 proc. kobiet, które trafiają na jej oddział, nie miało wcześniej prowadzonej ciąży przez lekarza ani nie robiło jakichkolwiek badań. – Proszę sobie wyobrazić, że przychodzi do nas kobieta, która ma hiv – mówi. – I jest przed 22. tygodniem ciąży. Wtedy zdobywam dla niej leki retrowirusowe. Ona je przyjmuje i jej dziecko rodzi się zdrowe! To ogromny sukces! I to się tutaj zdarza. Odkąd jestem na oddziale przyszło do nas 10 takich kobiet. Na wolności ogarnąć tego rodzaju pacjentki jest bardzo trudno, a u nas są stale na miejscu, mają komfortowe warunki, zapewnione leczenie. Wychodzi na to, że więzienie ratuje komuś życie albo zdrowie. Tym razem chodzi o dziecko, bo chronimy je przed zakażeniem.

– Od kilku lat przebywają u nas także matki narkomanek, które są na metadonie także podczas ciąży – mówi dyrektor Helena Reczek. – Jednak częściej mamy do czynienia z alkoholizmkami.

Kiedy są w ciąży, przechodzą terapię odwykową w oddziale „Atlantis”. Jeśli jednak urodzą, są skazanymi z dzieckiem, to mamy dla nich taką paraterapię, chodzą na zajęcia edukacyjne. Z kolei matki przemocowe uczestniczą w programie „Duluth”. Poza tym kobiety dostają od nas informacje, gdzie w razie potrzeby mogą się zwrócić o pomoc, kiedy będą już na wolności. Ale tego, co one po wyjściu z tą wiedzą zrobią, nie wiemy i nie mamy na to wpływu.

Marzena Dulowska ciągle wierzy, że w tych oczekujących na narodziny dziecka kobietach zapala się iskierka macierzyństwa i chęć zmiany. Ciężarne często się przed położnymi otwierają. Mówią o sobie i swoich lękach związanych z przyszłością. – Aż szkoda, że niektóre z nich tak późno dochodzą do rozsądnych wniosków – mówi położna. – Poród jest momentem przełomowym. Wyzwała zmianę, mam nadzieję na lepsze. To jest ten czas resocjalizacji. Wtedy zwykle stwierdzają, że ma-

ją dziurę w życiorysie, że zmarnowały kawał życia. Chciałabym, żeby ktoś zrobił badania, ile matek wychodzących na wolność, wychodzi też na życiową prostą.

Pierwszy taki poród rodzinny

Na oddział przychodzą również kobiety bardzo świadome swojego macierzyństwa. Takie jak pani Marta, skazana na pięcioletni wyrok za zabójstwo. Wykształcona, zaradna, matka dwójki małych dzieci, które musiała zostawić na wolności. Oboje z mężem chcieli, żeby ich trzecie dziecko też mogli, jak poprzednie, przywitać na świecie razem. Napisła prośbę o poród rodzinny i otrzymała zgodę. – W listopadzie, tuż przed planowanym terminem porodu, tata malca przemierzył kilkaset kilometrów, żeby dojechać do Grudziądza i oczekiwać na wiadomość – opowiada pani Marzena. – Zamieszkał w pobliskim hotelu, musiał być stale pod telefonem. Po czterech dniach dostał wiadomość, że to już, przyjechał do szpitala i uczestniczył w narodzinach syna. Przeciął pępowinę, przytulił go, pogłaskał. Ca-

ła trójka była razem i mogła choć przez chwilę celebrować to oczekiwane wydarzenie. Od pierwszego momentu widać było, że jest między nimi więź. Ta z dzieckiem, niemal namacalna nawiązała się w chwili narodzin. Po kilku godzinach tata musiał wracać do córek, a mama z synkiem na nasz oddział. Do więzienia. Zdarzyło się coś, czego wcześniej u nas nie było.

Programy, które mają zadziałać

Dla ciężarnych i matek z dziećmi, przebywających na terenie gruźdząckiego więzienia, przygotowane zostały programy, mające im pomóc na różnym etapie pobytu w zakładzie a także po wyjściu na wolność. W oddziale ginekologiczno-położniczym działa program stałych szkoleń dla ciężarnych, który dotyczy planu ich porodów. Uczy rozpoznawania oznak zbliżającego się rozwiązania i przygotowania się do niego. Ma on też na celu uświadomienie kobietom na czym polega rola matki i jakich zmian w organizmie mogą się spodziewać po porodzie. W Domu dla Matki i Dziecka cyklicznie odbywają się programy „Moja mama i ja”, autorstwa kierowniczki mjr Joanny Reichel oraz „Dar rodzenia”, stworzony przez por. Wioletę Kazulo-Haską. Pierwszy trwa 6-7 tygodni i jest podzielony na trzy bloki. Każdy prowadzi pielęgniarka, dietetyk i psycholog. „Dar rodzenia” jest skierowany do kobiet ciężarnych. Został wprowadzony przez położną ze szkoły rodzenia i ma za zadanie przygotować kobietę do porodu i okresu poporodowego.

Dyrektor Helena Reczek podkreśla, że prowadzone programy dobrze oddają opiekę psychologiczną, wychowawczą, pedagogiczną jaką tutaj są otoczone kobietą w ciąży i matki.



Położna Marzena Dulowska

wał regulamin placówki. Sami musieliśmy wszystko wypracować, bo tylko w dwóch więzieniach w Polsce działają takie domy. Tu i w Krzywańcu. – W naszym domu mamy 26 miejsc. Na trzech piętrach znajduje się osiem sal mieszkalnych. Jest wychowawca, psycholog, sześć pielęgniarek, dietetyczka, oddziałowa – wylicza Joanna Reichel. – Pediatra przychodzi dwa razy w tygodniu. – W dodatku od 22 lat to ten sam lekarz – śmieje się dyrektor Reczek. – On widzi dzieci od samego porodu, czasem nawet przez trzy lata. Która mama na wolności ma taki komfort?

Po wyjściu stąd dla wielu matek następuje zderzenie z rzeczywistością, gdzie często o wszystko muszą starać się same. Mówią, że czegoś się tu nauczyły. Że to nie był stracony czas. Ta mądrość przychodzi zwykle przy końcu kary albo jak już są na wolności. Tutaj zwykle bywają roszczeniowe, bo rzep od pampersa się nie przylepia, bo nie można spać w jednym łóżku z dzieckiem, a pielęgniarka mówi, że maluch powinien zjadać więcej mleka, a zjada mniej, itp. – Kobiety różnie znoszą ten czas spędzony za kratami – mówi Joanna Reichel – jednak bywa, że są nam wdzięczne za to, że pomagamy regulować sytuację prawną ich dzieci, czy ustalić ojcostwo albo starać się o alimenty. No i zawsze zanim stąd wyjdą, szukamy dla nich jakiegoś miejsca, w którym będą mogły zamieszkać. Bo stąd nie mogą z dzieckiem wyjść donikąd.

Dom wczesnego dzieciństwa

Pierwszym domem dla noworodków z oddziału ginekologiczno-położniczego staje się Dom dla Matki i Dziecka. Kobiety mogą przebywać w nim ze swoimi pociechami do ukończenia przez nie trzeciego roku życia, a za zgodą sądu rodzinnego nawet o rok dłużej. Bywa, choć rzadko, że ten dom staje się nim tylko na moment, bo matki zostały ukarane przez sąd na 15 dni pozbawienia wolności i zaraz wychodzą na wolność. Częściej jednak dzieci spędzają w nim pierwsze miesiące i lata życia. – Nie ma stygmatyzacji, żadnej informacji na zewnątrz o tym, że dziecko przyszło na świat i mieszkało w więzieniu – zaznacza dyrektor Reczek. – Zdarza się, że dla niektórych maluchów czas spędzony tu z mamą jest najszcześniejszym okresem życia. Pani dyrektor nadzoruje funkcjonowanie Domu dla Matki i Dziecka, w którym sama pracowała przez 12 lat. – To jest takie jakby moje dziecko – mówi. – Pamiętam czasy, kiedy powsta-

ROK	LICZBA PORODÓW
1956 II półrocze	10
1957	55
1958	132
1959	182
1960	228
1961	212
1962	264
1963	203
1964	161
1965	141
1966	128
1967	159
1968	135
1969	90
1970	63
1971	103
1972	139
1973	139
1974	98
1975	67
1976	87
1977	60
1978	61
1979	82
1980	65
1981	37
1982	49
1983	32
1984	43
1985	47
1986	20
1987	16
1988	16
1989	10
1990	10
1991	14
1992	13
1993	12
1994	10
1995	22
1996	23
1997	19
1998	27
1999	12
2000	26
2001	21
2002	28
2003	35
2004	27
2005	36
2006	41
2007	38
2008	31
2009	31
2010	24
2011	24
2012	33
2013	35



Nie tylko atmosfera

W jednych jednostkach jest ciasno, chłodno, miejscami odpada tynk i ludzie pracują z uśmiechem. W innych większa przestrzeń, jasne pokoje, nowe ładne meble, wygody, dobre warunki socjalne, a załoga narzeka. Ilu pytanym funkcjonariuszy, tyle zdań o warunkach służby, ale bez względu na wszystko więźniacy co dzień stają na swoim posterunku.

Warunki pracy mają bezpośrednie przełożenie na atmosferę, ta zaś determinuje poziom stresu. Wszystko to wpływa na poziom bezpieczeństwa w więzieniach. Gdzie stresu jest więcej, atmosfera gorsza, a warunki „pod psem”, tam nie może dziać się dobrze. To, jak w danym miejscu się pracuje, reguluje wiele czynników. Ale zacznijmy od prozy życia, czyli warunków służby. Nie ma prostej zależności pomiędzy czasem wybudowania jednostki czy przeprowadzenia generalnego remontu, a automatycznym podniesieniem jej standardu. Jeśli projektant w nowej lub remontowanej placówce nie uwzględnił potrzeb funkcjonariuszy i pracowników, też może być ciężko. Jak zwykle wiele zależy od pieniędzy. Liczy się też aktywność dyrekcji w walce o poprawę losu podwładnych. Ale również aktywność związków zawodowych, które w swoich zadaniach mają dbanie o kwestie socjalne.

Zmienił się świat, nastawienie do więźniów, zakres obowiązków funkcjonariuszy, a to powoduje, że obecne zakłady penitencjarne muszą wyglądać inaczej niż nawet przed 30 laty. Trzeba pamiętać, że potrzeby i oczekiwania, jakie strażnicy mieli 100 lat temu, były całkiem inne niż obecne. Filozofia podejścia do więźnia i należnych mu praw zmieniła się dopiero ostatnio i o ile wcześniej oczywiste było, że pilnujący musi mieć lepiej niż pilnowany, o tyle teraz często najbardziej istotne są warunki, w jakich karę odbywa przestępca. A ten, który go pilnuje i „naprawia”? O tym się już nie mówi.

Biuro, papiery, ewidencja

– W każdej jednostce są inne, specyficzne warunki. Każda ma swe plusy i minusy. Panuje pogląd, że w tych małych (80-90 zatrudnionych funkcjonariuszy) pracuje się łatwiej – opowiada psycholog ze Służby Medycyny Pracy w jednym z OISW. – Jednak to nie jest prawda – dodaje. – To w tych jednostkach często są największe kłopoty podczas

nieobecności funkcjonariusza. Długotrwałe czasem absencje chorobowe, urlopy macierzyńskie, wychowawcze a nawet udział w szkoleniach uniemożliwiają odpowiednie zastępstwo. W dużej jednostce nieobecną osobę może za-



stąpić pięć innych, w małej – jedna. Bywa, że zastępujący przejmuje czyjeś obowiązki nawet na kilka lat. W takich jednostkach funkcjonariusze muszą znać się na wszystkim. Problemem pozostaje też małe środowisko, które może być źródłem konfliktów czy wręcz patologii. To jak mówią niektórzy: „kiszzenie się we własnym sosie”. W dużych więzieniach warunki pracy pogarsza anonimowość. Wzrasta skłonność do lenistwa bądź zgubnej rutyny. Często panuje tam pogląd, że to zakład pracy chronionej: „i tak nikt nas nie zwolni”. Większa jednostka rodzi również skłonność kadry zarządza-

jącej do zwiększania dyscypliny formalnej, przemocy, zastraszania, a nawet działań o charakterze mobbingu czy molestowania – wyjaśnia specjalista.

Psychologowie dostrzegają problem niedoceniaenia aktywności funkcjonariuszy przez przełożonych. Rzadko ich nagradzają, a kontrole często kończą się ukaraniem nawet w przypadku drobnych nieprawidłowości. Niektórzy odbierają to nawet jako nacisk na karanie. Na atmosferę w niektórych jednostkach fatalnie wpływają też obserwowane od kilku miesięcy praktyki. Przy wejściu funkcjonariusze są kontrolowani aparatem prześwietlającym, sprawdza się torby, dlatego wiele osób narzeka na naruszenie godności osobistej. Czy jest to niezbędne wobec funkcjonariuszy? A powoduje przecież niepotrzebnie frustracje.

Liczba więźniów przypadająca na jednego funkcjonariusza jest różna w poszczególnych jednostkach i działach służby. Jej podanie jeszcze niczego nie wyjaśnia. Decyduje tu bowiem w dużej mierze rodzaj jednostki: czy jest to zakład karny czy areszt śledczy. Szczególnie mocno wpływa to na warunki pracy ewidencjonistów i wychowawców. Por. Monika Jednac-Kufel, kierowniczka działu ewidencji z Aresztu Śledczego w Nisku (ok. 300 osadzonych, areszt plus OZ-et, dwie osoby w dziale) mówi, że radzą sobie bez większych problemów. Ale już w dziale ewidencji w Areszcie Śledczym w Warszawie-Białotęcie, gdzie pracuje 20 osób przy ok. 1,3 tys. osadzonych i ponad 4,5 tys. przyjęć i zwolnień rocznie, trzeba się mocno sprężyć, aby wszystko było należycie zrobione. Jak mówią, przydałaby się dłuższa doba. – Udzielamy bardzo dużo informacji. Mamy mnóstwo telefonów z zewnątrz. I to niestety nas rozprasza. Gdy jestem w trakcie sprawdzania długości kary osadzonego i wprowadzam do akt wyrok, który sąd właśnie przyśłał, a odbiorę telefon, to żeby się nie pomylić, wszystko muszę zaczynać od początku – opowiada kpt. Bożena Jakubik, zastępca kierownika działu ewidencji aresztu na Białotęcie

Ból głowy kwatermistrza

Część starszych jednostek pełniła wcześniej inne funkcje: klasztorów (zakłady karne w Nowym Wiśniczu i Koronowie), obozów jenieckich (w Szczypiornie, obecnie kaliski COSSW), koszar. Korzystano nawet z wagonów kolejowych, w których przez pewien czas znajdowa-

ła się administracja Zakładu Karnego w Żytkowicach. Dla kwatermistrza bardziej miarodajny niż wiek jest stopień dostosowania jednostki do potrzeb funkcjonariuszy i więźniów. To, jak powinna wyglądać więzienna baza lokalowa, określają akty prawne i przepisy ogólnobudowlane: rozporządzenie ministra infrastruktury z 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie oraz wytyczne Dyrektora Generalnego Służby Więziennej w sprawie wymagań technicznych i ochronnych dla pawilonów zakwaterowania osadzonych. Przepisy dotyczą głównie budynków nowo stawianych, w trakcie remontów i adaptacji. Często nie mają jednak zastosowania wobec obiektów zabytkowych. Oczywiście, wszystkie tego typu placówki są stopniowo poddawane remontom i unowocześnieniu. W czasie tych prac Służba Więzienna dąży do spełnienia wszystkich wymogów stawianych przez prawo i wprowadzenia standardów nowoczesności.

Warunki lokalowe zwykle kojarzą się z wyglądem zewnętrznym jednostki, wielkością dyżurek oddziałowych i pokojów dla wychowawców, szatni, toalet. Ważne jest, czy w danej jednostce są prysznicze dla funkcjonariuszy, stołówka czy pokoje socjalne, gdzie można w odpowiednich warunkach zjeść posiłek. Ale nie mniej istotny jest też stan instalacji, fundamentów, więźby dachowej. Tym też trzeba się zajmować. – Stare mury, opłakany stan wszystkich instalacji i ciekące stropy to nasz ból głowy. Z pewnymi sprawami jesteśmy w stanie sobie poradzić, ale żeby zrobić to naprawdę dobrze, potrzebny jest remont generalny – mówi mjr Robert Hofmann, kierownik działu kwatermistrzowskiego w Zakładzie Karnym w Kaliszu. Na ciasnotę narzekają też w Areszcie Śledczym w Nisku. Dział ochrony ma wspólne pomieszczenie z kadrami. – Brak nam świetlicy z prawdziwego zdarzenia, miejsca do zjedzenia posiłku, w szatni jest straszliwa wilgoć, co nie służy naszym mundurom – dodaje kpt. Zbigniew Machaj, kierownik działu kwatermistrzowskiego z niżańskiego aresztu. Ale jednocześnie przyznaje, że warunki pracy w ostatnich latach diametralnie się poprawiły, szczególnie jeśli chodzi o wyposażenie sprzętowe. – Tu postęp jest kosmiczny. Zaczęłam od komputera, który przyniosłem z domu. W tej chwili mamy wszystko, co trzeba. Zarówno jeśli chodzi o komputery, jak i łączność, wszystko dobrej jakości – wyjaśnia.

A co robi nasze kierownictwo? – Próbujemy poprawić warunki odbywania kary zabudowując np. kąpiki sanitarne, zapewniając dostęp do ciepłej wody w celach. W 2015 r. przeznaczamy ok. 7 mln zł na poprawę standardów pracy funkcjonariuszy. W skali więziennictwa nie jest to dużo, ale coś już można zrobić – wyjaśnia płk Bogusław Witecki, dyrektor Biura Kwatermistrzowsko-Inwestycyjnego CZSW. I dodaje: – W sytuacji przeludnienia za wszelką cenę walczyliśmy o miejsca, wszystkie możliwe pomieszczenia przekształcano na cele mieszkalne. Teraz, przy mniejszym obłożeniu cel, mamy szansę poprawiać warunki i staramy się to robić. Ale jeśli po-

lityka państwa się zmieni i będziemy musieli dołożyć nowych miejsc dla osadzonych, problem powróci. Coraz więcej, choć nadal za mało, jest jednostek świeżo po remontach (choćby częściowych) lub nowych, w których kwatermistrzowie z dumą mogą powiedzieć: wszystko mamy nowe! Mjr Waldemar Kotuła, kierownik działu kwatermistrzowskiego z Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim: – Wszystko, czego używamy w pracy, meble, sprzęty, urządzenia jest nowe i dobrze dostosowane do naszych potrzeb. Rozwiązania techniczne, które są wykorzystane, ułatwiają nam służbę.

Coś się jednak dzieje

Pomimo nie największych środków finansowych, które więziennictwo może przeznaczyć na zadania remontowo-budowlane, cały czas coś jest robione. Z obecnie realizowanych większych inwestycji można wymienić:

– adaptację byłej jednostki wojskowej na Zakład Karny w Porębie koło Zawiercia, zadanie o wartości ok. 29 mln zł;

- adaptację budynków koszarowych na jednostkę penitencjarną w Załubicach-Gubinie;
- adaptację budynku na administrację Aresztu Śledczego w Prudniku, realizacja w 2013 r.;
- budowę gmachu administracji w Zakładzie Karnym w Głubczycach, wartość inwestycji 2,5 mln zł;
- budowę gmachu administracji w Areszcie Śledczym w Płońsku, wartość inwestycji ponad mln zł.

Rezygnacja z jednostek najstarszych i przejście do nowo budowanych obecnie nie wchodzi w grę. To przedsięwzięcie przekraczające możliwości budżetu w 2015 r., w którym na budowlane zadania inwestycyjne przewidziano 49 mln zł. – W bieżącym roku na cele remontowe jednostek podstawowych przeznaczaliśmy znaczne środki. Plan finansowy na początek 2014 r. zakładał przekazanie na te prace ok. 23 mln zł. Udało się go znacznie rozszerzyć i teraz zapewniamy 53 mln zł. To naprawdę dużo – deklaruje płk Bogusław Witecki. Pierwotnie planowana suma pozwalała na utrzymanie stanu istniejącego. ▶

Mówią liczby

Większość polskich jednostek penitencjarnych to obiekty stare, niektóre mocno wyeksploatowane. Część z nich ostatnio doświadczyła remontów, w kilku przypadkach generalnych. Wiadomo, że istnieje istotny związek między czasem powstania jednostki (budynków), a standardem pracy, jaki oferuje, choć stary zakład nie musi automatycznie oznaczać gorszego miejsca zatrudnienia. Jednostki penitencjarne podzielono ze względu na okres powstania najstarszego budynku w danej placówce. W zestawieniu oddzielnie uwzględniono zakłady karne, areszty śledcze, oddziały zewnętrzne (OZ-ty) oraz oddziały tymczasowego zakwaterowania skazanych (OTZS-y), stąd liczba 196 obiektów.

Jednostek z powstałych w XVII-XVIII w. największą jest w okręgu krakowskim – dwie (zakłady karne w Nowym Wiśniczu i Nowym Sączu). Jednostki XIX-wieczne znajdują się głównie na południu Polski: w OISW w Opolu i Katowicach – po osiem, w OISW we Wrocławiu – siedem, najmniej (po jednej) jest w OISW w Białymstoku, Krakowie, Lublinie, Rzeszowie. Placówek powstałych w latach 1900-1944 najwięcej jest w OISW w Szczecinie – sześć, w okręgu gdańskim i katowickim – po pięć, w koszańskim nie ma w ogóle. Jednostek powstałych po II wojnie światowej (do 1989 r.) najwięcej jest w OISW w Rzeszowie – 10, najmniej – po jednej – na terenie OISW w Gdańsku i Katowicach. Jednostek najnowszych, wybudowanych w latach 1989-2014 najwięcej jest w OISW w Lublinie – trzy. W OISW w Warszawie, Łodzi, Koszalinie są po dwie takie placówki.

W tak podzielonych jednostkach pracuje odpowiednio:

W jednostkach powstałych w XVII-XVIII w.	653	2,4 proc.
W jednostkach powstałych w XIX w.	8247	30 proc.
W jednostkach powstałych w latach 1900-1944	6756	24,5 proc.
W jednostkach powstałych w latach 1945-1989	8448	30,7 proc.
W jednostkach powstałych w latach 1989-2014	1875	6,8 proc.
W jednostkach po remontach generalnych	583	2 proc.
W biurach: CZSW, OISW, COSSW, OSSW, ODK	951	3,6 proc.
Razem	27513	100 proc.

W zestawieniu nie uwzględniono pracowników cywilnych, jako że pracują często na części etatów, poza tym zatrudnieni są głównie w biurach, czasem w dziale ewidencji, rzadko jako wychowawcy.

GKS

► Wygospodarowane 30 mln to dodatkowe pieniądze, średnio po 2 mln na okręg, które mogą coś usprawnić. Np. warunki pracy funkcjonariuszy, o tym na co je wydać decydowali dyrektorzy OISW i jednostek podstawowych. Podanie naszych obiektów termoizolacji powoduje obniżenie kosztów eksploatacji, w kolejnych latach może to uwolnić środki na kolejne działania modernizacyjne. Poprawa warunków pracy funkcjonariuszy i odbywania kary przez więźniów są ze sobą związane. – Nigdy nie remontujemy tylko części dla osadzonych, zawsze staramy się jednocześnie podnieść standardy pracy wychowawców, psychologów, oddziałowych – wyjaśnia dyrektor Witecki.

Remontu wymaga wiele obszarów, a mjr Robert Hoffmann zapewnia, że kiedy prace już się zaczną, to przebuduje cele mieszkalne łącząc je po dwie, zabudowywane zostaną kącki sanitarne, powiększone okna i otwory drzwiowe, wymienione wszystkie instalacje. – Liczymy na wyeliminowanie większości z naszych problemów związanych z infrastrukturą budowlaną – wylicza kwatermistrz z Kalisza. W Nisku zaś załóżdże marzy się adaptacja strychu na pomieszczenia użytkowe. I jak deklaruje kpt. Zbigniew Machaj: – Warunki służby jednak wpływają na bezpieczeństwo w jednostce. Szczególnie w starszych placówkach koledzy się skarżą, że większość kontroli w innych działach zbiega się w dziale kwatermistrzowskim i często właśnie na kwatermistrzach skupiają się wszelkie pretensje, bo to oni powinni zapewnić właściwe standardy. Funkcjonariusze działu przyznają, że najważniejsze jest odejście od priorytetów pozyskiwania nowych miejsc dla osadzonych za wszelką cenę, niezależnie od kosztów, jakimi były: degradacja obiektów, brak odpowiednich warunków pracy funkcjonariuszy czy odbywania kary osadzonych. – Z mojego punktu widzenia najważniejsza jest ogólna poprawa stanu technicznego obiektów. Nie stać nas na wielkie inwestycje, ale konsekwentnie staramy się iść do przodu małymi krokami. Ewolucyjnie, a nie rewolucyjnie – podsumowuje płk Bogusław Witecki.

Okiem ochrony

Ochroniarze doceniają każdą poprawę warunków lokalowych. Zgodnie twierdzą, że im zakład jest nowszy, tym pomieszczenia lepiej dostosowane do po-

trzeb ochrony. Są tam lepsze zabezpieczenia i warunki socjalne dla funkcjonariuszy, więcej miejsca na pracę z osadzonym. W starszych jednostkach często brakuje pokoi do kontroli osobistych. – Taka czynność wykonywana w nieodpowiednich warunkach wywołuje u obu stron niepotrzebną nerwowość, może powodować niebezpieczne sytuacje – wyjaśnia kpt. Fryderyk Olichwierowicz z Biura Ochrony i Spraw Obronnych CZSW. Starsze jednostki są gorzej przystosowane do obecnych potrzeb, np. słabsza jest widoczność przez wizjery do wnętrza cel, które często są bardzo duże, nawet 10-20 osobowe. W nowych zakładach cele są mniejsze, co sprawia, że atmosfera jest lepsza, stresów mniej. Przekłada się to też na warunki pracy funkcjonariuszy. W starszych placówkach problemem są niewielkie dyżurki oddziałowych, minimalne zaplecze socjalne, którym czasem jest jedynie kącik na czajnik, szklanki i kuchenkę. A są i takie jednostki, gdzie i takich „wygód” nie ma. – Kiedyś było dużo ciężiej, z początków służby pamiętam fatalne warunki sanitarne dla funkcjonariuszy – opowiada ppor. Dominik Zdunek z Zakładu Karnego w Kaliszu. – Teraz, choć jest lepiej, nadal nie spełnia to naszych potrzeb. Jednak podejście do ewentualnych trudności lokalowych często pokazuje, jakie ma się podejście do służby – przyznaje. W Kaliszu pracy dodaje duża liczba cel oraz umieszczenie ich w galerijce, co generuje niemały „kilometr” u oddziałowego.

– Przeprowadzając kontrolę w jednostkach zwracamy też uwagę na stan krzesel, stołów, foteli czy sprzętu elektrycznego do przyrządzania posiłków, a z tym jest różnie. Stan naszej bazy oceniam na dostateczny/dobry. Idealnej jednostki nie ma – dopowiada kpt. Fryderyk Olichwierowicz. Duży problem stwarzało przeludnienie jednostek, miało to poważny wpływ na warunki służby. Kurczyło się miejsce, w którym można było z więźniem pracować. – Każda jednostka ma swoją specyfikę. Nasza jest wiekowa, nieduża, problemem jest ciasnota. Ale mamy dobrą atmosferę – deklaruje ppor. Jacek Lis z działu ochrony w Areszcie Śledczym w Nisku. – U nas, w nowej jednostce, dzięki nowoczesnym zabezpieczeniom techniczno-ochronnym oraz dobremu standardowi socjalno-bytowemu realizacja obowiązków jest znacznie ułatwiona. Warunki, jakie stwarza nowoczesny obiekt

sprzyjają dobrej atmosferze. Wpływa to również na warunki służby – opowiada por. Robert Piwko z działu ochrony Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim.

Wiek budynków i ich stan to nie wszystko. Ochroniarze dodają jeszcze kilka spraw, które służbę czynią bezpieczniejszą i, jak zgodnie twierdzą, poprawiają jej warunki. To wyposażenie funkcjonariuszy w nowoczesny sprzęt ochrony osobistej, ocena ryzyka zawodowego na danym stanowisku pracy i wdrożenie jej wyników do codziennej praktyki. Ważna jest modernizacja i stosowanie monitoringu elektronicznego, systemów wspomagających dozór. Wielu ochroniarzy sygnalizuje, że bezpieczeństwo i warunki służby znacznie poprawia zmniejszenie liczby osadzonych przypadających na jednego funkcjonariusza. Dziś ten wskaźnik jest jeszcze za wysoki. W Polsce nie ma jednostki penitencjarnej, w której funkcjonariusze działu ochrony nie mieliby nadgodzin. – Nie najlepsze warunki lokalowe w najstarszych więzieniach często kompensujemy zwiększeniem liczby funkcjonariuszy w oddziałach – stwierdza kpt. Fryderyk Olichwierowicz. O tym, że problem ten nie dotyczy tylko tego działu, zaświadcza kpt. Zbigniew Machaj, kwatermistrz z niżańskiego aresztu: – Obsługujemy również OZ-et w Chmielowie. Tam mam dwóch ludzi, którzy robią praktycznie wszystko. Proszę sobie wyobrazić, że jak jeden idzie na zwolnienie czy urlop, cały OZ-et jest na głowie drugiego kwatermistrza.

Więści z „penitu”

Zastanawiając się nad oceną warunków w jednostkach penitencjarnych, wychowawcy rzadko mówili o problemach kadrowych, co jeszcze kilka lat temu było powszechne. – Staramy się wypełnić zalecenia Programu Racjonalizacji Zatrudnienia w jednostkach organizacyjnych SW – mówi płk Zbigniew Brzostek zastępca dyrektora Biura Penitencjarne-go CZSW. Końcowym efektem będzie osiągnięcie liczby 40 podopiecznych na jednego wychowawcę w zakładzie karnym i 60 w areszcie śledczym. Na każdego psychologa powinno przypadać 200 więźniów. Dział penitencjarny stara się spełnić te założenia, choć nadal są jednostki, w których każdy wychowawca pracuje z blisko dwa razy większą liczbą więźniów.

Wychowawcy wskazują różne aspekty wpływające na dobre warunki służ-



by. Najważniejszy jest nie wiek jednostki, ale to czy została odpowiednio dostosowana do potrzeb penitencjarnych, a także, co zgodnie podkreślają, panująca w niej atmosfera. – Najbardziej potrzebujemy solidarności w szeregach kadry więziennej – mówi kpt. Jerzy Janiszewski, wychowawca z Aresztu Sledczego w Nisku. A mjr Anna Ausz, zastępca kierownika działu penitencjarnego z Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim dodaje: – I dobrego szefa. O trudnych warunkach pracy decyduje też ogromna biurokracja, która niektórym pracownikom działu penitencjarnego zabiera nawet połowę dnia.

Oczywiście, wszyscy pragną mieć jak najlepsze warunki w dyżurkach. – U nas co prawda jest ona bardzo ciasna, ale to czasami ma swoje plusy, niezły przepływ informacji – mówi ze śmiechem kpt. Jerzy Janiszewski. Wychowawcy jednoznacznie przyznają, że warunki bytowe w ostatnich 10 latach się poprawiły. – W Nisku pomieszczeń nie przybyło, ale poprawił się ich wygląd, standard wykończenia. Bardzo zmieniła się część sanitarna, pojawiły się prysznicze – opowiada. Szczęśliwcy z nowych zakładów, np. z Opolu Lubelskiego mogą pochwalić się pawilonami przeznaczonymi dla 50 więźniów, na których przypada jeden wychowawca. W Kaliszu też się nie zalamują, bo chociaż zakład jest stary, to każdy wychowawca ma swoją dyżurkę. – Ostatnio prawie wszystkie udało się wyremontować, większość ma bieżącą wodę. Wiek naszej jednostki powoduje, że brak jest wentylacji wymuszonej, mury są nieocieplone i zimą jest chłodno, a w niektórych pomieszczeniach za ciemno. Ale teraz, gdy nie ma przeludnienia, do dyspozycji są trzy świetlice i przy bibliotece kącik do spotkań z gośćmi. Wychowawcy zyskali miejsce dla siebie, a także większą przestrzeń do prowadzenia działań resocjalizacyjnych. – No i czekamy na remont. Plussem naszej jednostki są małe cele. Większość dwuosobowych, zagrożenie dla wychowawcy czy dla oddziałowego jest mniejsze. Funkcjonariusz wizytując taką celę ma do czynienia z dwoma osadzonymi, na świetlicę, spacernik czy zajęcia, które są nadzorowane, wychodzą małe grupy. Aby sobie poprawić warunki, w starej zabytkowej jednostce musimy jednak trochę pokombinować. Ale zawsze da się coś zrobić – zapewnia mjr Remigiusz Czaja, szef działu penitencjarnego kaliskiego zakładu.

– Teraz redaktorze, to jest naprawdę przestronnie. Gdy zaczynałem, mieliśmy z kolegą tak mały pokój, że gdy on sięgał do szafy po akta, ja musiałem wyjść z pokoju, a krzesło wstawić pod biurko. Kiedy ja chciałem wyjść na korytarz, on musiał wstawać, wciągając brzuch, a ja się przeciskałem – opowiada ze śmiechem starszy (stażem) wychowawca Krzysztof z jednostki na wschodzie kraju.

Pozostajemy z nadzieją

Zastanawiając się jak zmienić warunki w więzieniach, każdy myśli o swoim podwórku. Wszyscy chcieliby pracować w nowym, dostosowanym do charakteru służby dostosowaniu. Mieć ładne meble, szybszy komputer. Dział ochrony wskazuje na konieczność doposażenia w specjalistyczny sprzęt, taki jak rękawice



przeciwzakłuciowe. Praktycznie wszędzie słychać wołanie o nowe etaty. Psycholog ze Służby Medycyny Pracy mówi: – Leży mi bardzo na sercu zmiana zasad funkcjonowania działu ochronny, szczególnie oddziałowego. Funkcjonariusz ten przemierza każdego dnia 10 do 15 km. Cierpi z powodu hałasu, który panuje w jednostce, smrodu w oddziałach. Poskarżyć się nie ma komu – wszystko jest zgodne z normami, chociaż dokuczliwe. Oddziałowi często mówią, że w praktyce nie mogą wykorzystać gwarantowanej im przerwy, a kanapki, które przynieśli na drugie śniadanie, z powrotem zanoszą do domu. Tak nie powinno być.

Wychowawcy oczekują zmniejszenia liczby papierów, których wypełnianiu poświęcać muszą nawet połowę czasu pracy, który mogliby wykorzystać na kontakt z podopiecznym. Może, gdy

Noe.NET wreszcie „zwycięży”, biurokracji będzie mniej, choć niektórzy o tej wygranej myślą z trwogą.

Pomysłów na poprawę jest wiele. To, jak będzie się zmieniało więziennictwo, jak będą się zmieniały warunki, w jakich pracują funkcjonariusze i pracownicy cywilni, zależy od wielu czynników. Nie bez wpływu powinny tu pozostać sugestie naukowców zajmujących się penitencjarystyką. I działania władz więziennictwa, które przez lata nauczyły się walczyć o każdy grosz.

I jak to w życiu, znajdują się tacy, którzy będą tylko narzekać i tacy, którzy postarają się dostrzec, że zmiany – choć może nie z prędkością światła – ale konsekwentnie zmieniają polskie więziennictwo.

Grzegorz Korwin-Szymanowski
zdjęcia Piotr Kochański

Kwestia smaku

Jedni narzekają, inni – nie. Jedni wolą mniej przyprawione, inni – bardziej. Kwestia gustu, a raczej smaku. Faktem jest, że osoba odpowiedzialna w jednostce penitencjarnej za układanie jadłospisu, musi się nieźle nagimnastykować, żeby zadowolić i ludzi, i przepisy.

Często się o nim zapomina, nie wszyscy nawet zdają sobie sprawę z jego istnienia. Poza tym zazwyczaj nie jemu, a szefowi kuchni przypisuje się czuwanie nad żywieniem osadzonych. Nic bardziej mylnego. To funkcjonariusz służby żywnościowej, potocznie zwany żywieniowcem, spisuje receptury, opracowuje menu, prowadzi księgi kontroli jakości, przygotowuje przetargi, nadzoruje wydawanie posiłków. Jego pomieszczenie służbowe znajduje się obok kuchni. Najczęściej jest zawalone stosami papierów, segregatorami pełnymi dokumentów.

Ppor. Aneta Nietupska, żywieniowiec w Areszcie Sledczym w Warszawie-Grochowie rozpoczyna pracę o 8 przeglądaniem stanu żywności i raportów z działów ochrony, ewidencji i służby zdrowia dla zorientowania się, ilu osadzonych trzeba w danym dniu wykarmić. W tym też celu codziennie rano z Centralnego Zarządu Służby Więziennej drogą elektroniczną przychodzi tzw. repos, czyli wykaz informacji o przepustkach, transportach, zajęciach skazanych, liczbie osób zatrudnionych. Rano przygotowuje się też normę wyrównawczą dla dnia poprzedniego. Na tej podstawie ustala się jadłospis na kolejny dzień. Nie jest to jednak proste, zwłaszcza że dziennie przygotowuje się ich 15-20.

Układanie menu

Liczbę osób do nakarmienia już znamy. Teraz czas na to, co znajduje się w magazynie żywnościowym i wpływające terminy ważności. Magazyn jest opróżniany i uzupełniany na bieżąco. Wiadomo, że w pierwszej kolejności schodzą produkty szybko się psujące. W następnej te, które mogą dłużej po-

leżeć. Kuchnie w zakładach karnych są ograniczone technicznie, nie każdą potrawę da się w nich przygotować, np. pieczenie to rzadkość. Jednak żywieniowcy starają się jak mogą, żeby dania nie powtarzały się zbyt często. Zazwyczaj odbywa się to w cyklach 10-dniowych. Nuda? Jeśli ktokolwiek kiedykolwiek miał do czynienia z codziennym przygotowywaniem posiłków chociaż dla czteroosobowej rodziny, ten zapewne wie, jak trudne logistycznie jest to przedsięwzięcie. W więzieniu często jedna osoba odpowiada za żywienie setek ludzi. Ostatnio skazani coraz częściej sami dbają o uatrakcyjnianie swojego jadłospisu. W tym celu np. zmieniają wyznaczenie. Przepisy dają im bowiem taką możliwość. A żywieniowcy zachodzą w głowę, jak to się dzieje, że z dnia na dzień przybywa osób wyznaczenia moźeszowego. To hit. Daje najwięcej korzyści. Wyklucza spożywanie wieprzowiny. Mięso jeść przecież trzeba, dlatego w zamian zdeklarowani żydzi otrzymują drób. Inne jest za drogie, nie mieści się w normie żywieniowej.

– Moja działka jest fajna, ale niech nikt nie pomyśli, że lekka, łatwa i przyjemna – przyznaje ppor. Nietupska. – To praca z liczbami, tabelkami, rozpisywaniem wszystkiego na czynniki pierwsze. Żywieniowcy pracują na programie komputerowym „Żywność”. Są tam wyszczególnione wszystkie parametry, które uwzględnia się przy ustalaniu jadłospisu: białka, tłuszcze, węglowodany. Przed wprowadzeniem do systemu każdy produkt jest sprawdzany pod względem składu chemicznego. To ważne. Musi się zgadzać z wytycznymi zawartymi w rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości z 2 września 2003 r.

w sprawie określenia wartości dziennej normy żywienia oraz rodzaju diet wydawanych osobom osadzonym w zakładach karnych i aresztach śledczych. Bez tego aktu prawnego ani rusz. Określa m.in. kaloryczność, procentową zawartość składników odżywczych, produkty zabronione dla diet lekkostrawnych i cukrzyco-
w y c h .
Stawki w jadłospisie liczone są



Mjr Sławomir Młodzianko (jeszcze przed awansem)

w stanie surowym, dlatego układając menu bierze się pod uwagę ubytki, które powstają podczas obróbki termicznej. Na przykład gramatura obiadu łącznie z zupą powinna wynosić ok. kilograma.

Dla żywieniowca najgorszy jest piątek, musi przygotować jadłospis na cały weekend. Do kategorii „najgorsze” zalicza się też diety. Jest ich mnóstwo. Poza wspomnianą wyznaniową i podstawową jest jeszcze dieta dla młodocianych, cukrzycowa, lekkostrawna, niskokaloryczna, bezglutenowa, bezcukrowa, niskobiałkowa, moczanowa, bogatoreszkowa, czyli z dużą zawartością błonnika. – Dotychczas zarejestrowaliśmy 18 różnych rodzajów diet – mówi kpt. Kazimierz Jasiński, żywieniowiec w Areszcie Sledczym w Warszawie-Służewcu. W każdym przypadku musi się zgadzać zawartość składników odżywczych, kaloryczność, a przede wszystkim stawka żywieniowa, która również zmienia się w zależności od rodzaju żywienia. Podstawowa to 4,80 zł na osobę. Na pozostałe można przeznaczyć więcej pieniędzy. W dniach świąt państwowych i kościelnych, ustawowo wolnych od pracy, dyrektor jednostki może wyrazić zgodę na przekroczenie do 30 proc. wysokości stawek dziennych norm żywienia. – Wtedy serwuje się naszym podopiecznym droższe posiłki lub dokłada czegoś więcej, jeszcze bardziej urozmaica, uatrakcyjnią żywienie, by mimo wszystko choć troszkę poczuli



Kpt. Kazimierz Jasiński

świętecki klimat – wyjaśnia mjr Sławomir Młodzianko, żywieniowiec w Areszcie Śledczym w Warszawie-Śłużewcu.

Przykładowe menu dla normy podstawowej w Areszcie Śledczym w Warszawie-Grochowie:

śniadanie: chleb, margaryna, kawa zbożowa, kiełbasa toruńska;

obiad: zupa brokułowa, ryba panierowana, ryż, kapusta kiszona, herbata;

kolacja: chleb, margaryna, jajecznica z kiełbasą i cebulą.

Przykładowe menu wigilijne w Areszcie Śledczym w Warszawie-Śłużewcu: śniadanie: twaróg, herbata lub kawa, margaryna, pieczywo;

obiad: barszcz czerwony z uszkami, ryba smażona lub kotlety rybne, ziemniaki, surówka z kiszanej kapusty;

kolacja: śledź w oleju lub śmietanie, sałatka śledziowa, jajko, ryba po grecku lub pierogi z kapustą, herbata, margaryna, pieczywo.

W dietach zamienia się rodzaj mięsa z wieprzowego na drobiowe, podobnie z wędliną, smażone na gotowane, chleb na waflę ryżowe, czasami posiłki wzbogaca się dodatkowym produktem, częściej owocem, miodem. Żeby potrawy nie straciły ciepła, przechowuje się je w specjalnych termosach.

Po przygotowaniu jadłospisu i jego zatwierdzeniu sporządza się asygnatę rozchodową artykułów żywnościowych i przekazuje do magazynu żywnościowego. Na tej podstawie magazynier wydaje towar szefowi kuchni. Program komputerowy kontroluje stany magazynowe przy księgowaniu asygnaty. Nie da się wykiełkować produktu, jeśli fizycznie go nie ma.

Nie taka kontrola straszna...

Żywieniowiec musi mieć porządek w papierach. To w razie kontroli sanepidu.

„Księga z recepturami” klasyfikuje potrawy według kategorii produktów. Zawiera również przepisy na poszczególne dania. Jest jeszcze „Księga dobrej praktyki higienicznej (GHP)”, „Księga dobrej praktyki produkcyjnej”, „Księga HACCP” wraz z dokumentacją (określa specyfikację jakości surowca, charakterystykę produktów codziennego użytku, np. cukru, oleju, pomidorów, ziemniaków). Kontrole z sanepidu słyną z bezwzględności, ale jak trzeba, to pochwalą. Kiedyś do Aresztu Śledczego na warszawskim Grochowie przyjechała pani z sanepidu. Powiedziała, że tutejsza kuchnia powinna być wzorcowa dla innych. Anecie Nietupskiej inspekcje są jednak niestraszne. – Lubię, jak ktoś przyjedzie i wskaże, co jest nie tak. Mogę wtedy coś poprawić, udoskonalić. Poza tym nauczona doświadczeniem, zabezpieczałam się z każdej strony nie tylko przed kontrolami, ale też przed niezadowolonymi osadzonymi.

Serwowane posiłki są stale weryfikowane przez osoby pozbawione wolności. Adrian T.: „Wyżywienie jest zbilansowane. Jestem na diecie lekkostrawnej po operacji przepukliny, którą przechodziłem rok temu. Potrawy, które dostają się są nieprzyprawione, ale jak próbuję od kolegów zwykle jedzenie, to jest dobrze przyprawione. Poza tym zawsze można posolić, dosypać pieprzu. Dostają świeże owoce, warzywa”. Krzysztof Z. na jedzenie też nie narzeka: „Wiadomo jedno rzeczy smakuja lepiej, inne – gorzej. Najbardziej lubię pomidorową, która jest dzisiaj, i ogórkową. Potrawy są zróżnicowane. Jest ryż, są ziemniaki, kasze, mięso”. Grzegorz W. przez 15 miesięcy pracował w kuchni. Zajmował się przygotowaniem zup, był też porcjowym. W tej jednostce, czyli w Areszcie Śledczym na warszawskim Śłużewcu



Ppor. Aneta Nietupska

cu jedzenie mu smakuje. Bardziej niż w poprzednich więzieniach, w których przebywał. – Panie, tej kaszy z wątróbką ja bym nie dawał, drugi powie: ten gulasz z kaszą to był bardzo dobry. Jeszcze się taki nie urodził, co by każdemu dogodził – kwituje mjr Młodzianko.

Marzenie żywieniowca

Chociaż osoby odpowiedzialne w zakładach karnych za żywienie osadzonych mają niewiele życzeń, to są one bardzo sprecyzowane. Aneta Nietupska: – Chciałabym, żeby za każdym razem, gdy skazany zwróci się z prośbą o zmianę diety na wyznaniową, było prowadzone postępowanie administracyjne. Należałoby się opierać na autorytetach religijnych i kulturowych, a nie na wiedzimie osadzonego. Czas na rozpatrzenie takiej prośby powinien być jasno określony. Awersję do diet wyznaniowych ma również kpt. Jasiński. – Jeszcze się dwa lata temu było ich ok. 30-40. Od kilku miesięcy jest 90-100. To zhora dla każdego żywieniowca.

Sławomir Młodzianko ubolewa, że w żywieniowce nie można niczego odkładać na później, że wszystko musi być robione na bieżąco. Chciałby, żeby ktoś dostrzegł wysiłek włożony w tę pracę. – Dużym ułatwieniem byłoby zwiększenie stawki żywieniowej, pod warunkiem niezmienności cen produktów. Ale na to nie mamy wpływu. Jak się już gotuje, to trzeba iść w jakość, żeby zachować walory smakowe. Wszystkim żywieniowcom życząc wytrwałości i cierpliwości. Jedzenie to podstawa istnienia, aczkolwiek nie jesteśmy w stanie zadowolić każdego.

tekst i zdjęcia Aneta Łupińska



Major Młodzianko poleca

Śledź marynowany w zalewie octowej

Składniki:

platy śledziowe,
ocet,
cebula,
marchew,
liść laurowy,
ziele angielskie,
cukier.

Sposób przygotowania:

platy śledziowe moczyć w wodzie przez ok. 4 godz. Cebulę i marchew obrać, umyć, pokroić w plastry. Zagotować wodę na zalewę, dodać liść laurowy, ziele angielskie, warzywa. Gotować ok. 5 min, dodać ocet, cukier. Ostudzić zalewę. Platy śledziowe odsączyć, wyporcjować, pokroić, przekładać warstwą cebuli i marchwi. Zalać zalewą octową i wstawić na 24 godz. do lodówki.

Ryba po grecku

Składniki:

ryba typu dorszowatego lub filet, mąka pszenna, tłuszcz do smażenia, włoszczyzna, cebula, koncentrat pomidorowy, przyprawy.

Sposób przygotowania:

Filet rybny rozmrozić, jeśli jest mrożony, oczyścić, oskrobać, umyć, wyporcjować. Natrzeć majerankiem, przyprawami, posolić, oprószyć mąką, obsmażyć na złocisty kolor. Warzywa obrać, umyć, oczyścić. Cebulę drobno posiekać, poddusić. Pozostałe warzywa pokroić w słupki, dodać cebulę. Całość dusić pod przykryciem z liściem laurowym i zielem angielskim, pod koniec dodać koncentrat pomidorowy. Obsmażoną rybę wyłożyć na jarzyny, dusić pod przykryciem około 15 min.

Nowy kurs więziennego

Z płk. Jarosławem Kardasiem, zastępcą Dyrektora Generalnego SW o multispecjalistycznych oddziałach szpitalnych, możliwościach telemedycyny i o tym, czy więźniowie tak jak inni obywatele powinni czekać w kolejkach do specjalistów, rozmawia Grażyna Linder

Jakie zmiany szykują się w systemie więziennej opieki medycznej w przyszłym roku?

Minister Sprawiedliwości otrzymał do podpisu projekt zarządzenia o zmianach w funkcjonowaniu naszej służby zdrowia. Sankcjonuje ono całkowite wygaszenie działania szpitala w Barczewie i w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu, a także niektórych oddziałów w innych placówkach, których pełnej działalności nie kończymy. Chodzi tu o zamknięcie do końca roku oddziału chirurgicznego i ortopedycznego na warszawskim Mokotowie. Do połowy przyszłego roku zakończy też pracę tamtejszy oddział internistyczny. Pozostanie jedynie psychiatria z oddziałem obserwacyjnym i leczniczym.

Generalnie nie pójdziemy w kierunku remontowania i modernizacji, ale zmniejszania liczby szpitalnych łóżek.

Powiedziałbym, że przede wszystkim w kierunku racjonalizacji ich wykorzystania, bo jeśli przyrzeć się kosztom leczenia osadzonych i ludzi na zewnątrz, to okazuje się, że u nas są one trzy razy większe porównując do takiej samej liczby osób na wolności.

Czyli leczenie za murami jest kilkakrotnie droższe niż na zewnątrz. Z czego ta różnica wynika?

Przede wszystkim mamy nieprawdopodobną wręcz tzw. nadzgiąsalność osadzonych w celu skorzystania z różnych form opieki medycznej. I nie chodzi tu tylko o lekarzy pierwszego kontaktu lub dentystę. Jeżeli porównać ją do populacji na wolności, to 13-krotnie przekracza tę odnotowywaną na zewnątrz.

Dlaczego tak się dzieje?

Z różnych przyczyn. Po pierwsze wynika to z faktu, że opieka lekarska w więzieniach jest dla osadzonych bezpłatna.

Osoby płacące składki na ubezpieczenie zdrowotne też nie muszą wyciągać portfela u lekarza świadczącego usługi w ramach NFZ.

Ale dostępność jest już inna. Jeśli się pani zgłosi do lekarza pracującego w ramach NFZ, to dowie się, że np. do konkretnego specjalisty można się dostać za trzy miesiące. W warunkach więziennych ta dostępność jest od ręki.

Jak to możliwe?

Wynika z uwarunkowań natury ogólnoprawnej, bo osoba pozbawiona wolności trafia pod opiekę państwa. Należy jej się wikt, opierunek i opieka medyczna.

Mam rozumieć, że więźniowie są uprzywilejowani, bo mają łatwiejszy dostęp do opieki zdrowotnej?

Moim zdaniem tak.

Taka sytuacja może też budzić zdziwienie opinii publicznej...

Ale tak naprawdę jest, przy czym trzeba też dodać, że jak się popatrzy na liczbę procedur medycznych dostępnych w naszych więzieniach, to praktycznie rzecz biorąc w 90 proc. przypadków nasi lekarze zmuszeni są udowodniać, że zgłaszający się jest zdrowy i nie trzeba go leczyć. Tak to w praktyce wygląda.

Jeśli nie choruje, to w jakim celu się zgłasza?

Niejednokrotnie z przyczyn o zdecydowanie pozamedycznym charakterze. Myślę, że jedną z nich jest możliwość wyjścia z celi, przejścia się, porozmawiania z lekarzem, z pielęgniarkami. Drugi powód stanowią mogą obowiązujące

w naszym ustawodawstwie zapisy. Umożliwiają one osadzonemu uwolnienie się z więzienia na przerwę w karze, gdy mówimy o osobie skazanej. Jeśli ktoś jest tymczasowo aresztowany, też może się starać, by do aresztu nie trafić ze względu na stan zdrowia, argumentując, że więzienna służba zdrowia nie jest w stanie zapewnić odpowiedniego poziomu opieki medycznej.



Rzeczywiście nie jest w stanie?

Pewnie w niektórych przypadkach rzeczywiście tak się dzieje. Ale takich sytuacji jest bardzo mało.

Można leczyć się np. na oddziale kardiologicznym, to bardzo ważna specjalizacja?

Oddziału kardiologicznego jako takiego nie ma, ale są internistyczne, gdzie takie schorzenia się leczy. W tej chwili idziemy w kierunku tworzenia multispecjalistycznych oddziałów o szerokim spektrum działań leczniczych i procedur terapeutycznych. Taki oddział będzie tworzony np. w Gdańsku w miejsce dotychczas funkcjonującego neurologicznego.

Nie tylko więc zamykamy oddziały szpitalne, ale także niektóre przystosowujemy do obecnych potrzeb.

To konieczne, ponieważ do tego jedyne w kraju oddziały neurologicznego w Gdańsku zwożono ludzi ze schorzeniami neurologicznymi lub neurochirurgicznymi, choć wszelkie interwencje chirurgiczne były wykonywane na zewnątrz. To było niepotrzebne przewożenie osadzonych, ponieważ badania takie jak rezonans magnetyczny można wykonać w różnych ośrodkach w Polsce, nie tylko w tym jednym. Od 1 stycznia 2015 r. tego oddziału ma już nie być. Likwidujemy również oddział okulistyczny, który mieścił się w szpitalu w Bytomiu.

Do zabiegów, ale także do diagnostyki okulistycznej konieczne jest drogie, nowoczesne wyposażenie... Mamy tam takie?

Nie, choć nie mogę powiedzieć, że nie było tam żadnego sprzętu. Generalnie będziemy zmierzać do tego, żeby w systemie lecznictwa więziennego w ogóle wycofywać się z oddziałów zabiegowych, ponieważ nie jesteśmy w stanie dogonić postępu technologicznego, który będzie następował w służbie zdrowia na zewnątrz. Niecelowe byłoby to też z tego względu, że liczba zabiegów, które są u nas wykonywane jest tak mała, że to się zwyczajnie nie opłaca. Przykładowo, lekarz w szpitalu na ul. Wołoskiej w Warszawie wykonuje ich ok. 2 tysięcy rocznie. W całej Polsce zabiegów chirurgicznych w szpitalach więziennych przeprowadza się ok. tysiąca. Oddziały szpitalne traktowało się

lecznictwa

jak swego rodzaju przechowalnię. Można zauważyć, że pacjent trafiający do naszego szpitala przebywa tam przez trzy miesiące, a na wolności posiedziałby kilka dni, włącznie z zabiegiem.

Jakie operacje są u nas wykonywane?

Mówimy przede wszystkim o zabiegach chirurgii miękkiej, takich jak np. operacje przepukliny, wyrostka, pęcherzyka żółciowego i tym podobnych schorzeń.

W ilu miejscach w kraju to się robi?

Tak naprawdę mamy cztery ośrodki szpitalne, które w tej chwili spełniają standardy. To są placówki w Szczecinie, Bydgoszczy, Gdańsku i w części szpital w Krakowie. Ten ostatni jest odpowiedni przede wszystkim, jeśli chodzi o zaplecze chirurgiczne. Całkiem niezłe wygląda oddział chirurgiczny w szpitalu w Areszcie Śledczym w Łodzi, dlatego operacje ortopedyczne i chirurgii miękkiej, wykonywane dotąd w Warszawie, będą przeprowadzane w Łodzi. Planowe operacje wykonywać będą od nowego roku trzy ośrodki: w Łodzi, Krakowie i Bydgoszczy. W skali kraju zabiegów operacyjnych będzie pewnie ok. tysiąca rocznie, choć ich liczba cały czas spada.

Dlaczego?

Z bardzo prostej przyczyny: przede wszystkim z tego powodu, że coraz mniej mamy za murami tzw. połyków i samouszkodzeń. A poza tym mimo wszystko populacja więźniów maleje.

Nie jest tak, że nie chcą się u nas leczyć i uciekają do placówek wolnościowych?

W tym momencie wróciłbym do początku naszej rozmowy i pytania skąd bierze się tak duża tzw. zgłaszalność. Osadzeni czynią to m.in. dlatego, żeby ostatecznie można było skonstatować, że po licznych badaniach diagnostycznych my nie jesteśmy w stanie ich leczyć. A to jest podstawa do ubiegania się o przerwę w odbywaniu kary, co daje im czasową wolność. W niektórych przypadkach jest to dla Służby Więziennej nawet dość korzystne, ponieważ nie obciąża naszego budżetu, gdy procedury lecznicze są kosztowne. To jedna z sytuacji, która odciąża nasze finanse, ale można by pomyśleć także o innych sposobach. Należałoby popracować nad zmianami w przepisach, które spowodowałyby ograniczenie kosztów leczenia więziennego.

W jaki sposób można ten cel osiągnąć?

Bardzo prosto. Tak, jak np. w krajach skandynawskich, gdzie chory jest traktowany tak samo czy to w więzieniu, czy na zewnątrz, do lekarzy ma taki sam faktyczny dostęp. I tu wracamy do kwestii rozwiązań prawnych. Otóż w Polsce kiedy człowiek trafia do więzienia, budżet państwa płaci za wszelkie procedury medyczne, którym jest poddawany. W tej sytuacji dochodzi do rzeczy kuriozalnych, ponieważ w populacji więziennej są ludzie, którzy mają opłacone składki w NFZ na ubezpieczenie zdrowotne. Za nich także płacimy, po raz wtóry, bo jest art. 115 w kkw, który o tym stanowi. Teraz chcielibyśmy doprowadzić do takiego rozwiązania ustawowego, by uniknąć podwójnego płacenia i temu m.in. było poświęcone spotkanie z szefem NFZ. Obecnie dla szpitali jesteśmy bardzo pożądanym klientem, ponieważ

za leczenie osadzonych płacimy szpitalom jak pacjenci prywatni, niezwłocznie regulujący swoje zobowiązania. Przynosi to tym placówkom dodatkowy zarobek, poza środkami z NFZ.

Dlatego nie ma problemów z leczeniem osadzonych na zewnątrz?

Tak. Wiele procedur medycznych, takich jak np. badania tomograficzne czy rezonans magnetyczny były wykonywane na zewnątrz. Pamiętam, że w Gdańsku, mimo że mieliśmy na miejscu szpital, realizowanych było ok. 500 transportów medycznych rocznie, a tu, w Warszawie jeszcze więcej. Ale w sytuacji, kiedy zawieziemy człowieka do szpitala i okaże się, że płaci za niego NFZ, szpital może odmówić, bo ma już wyczerpany limit usług medycznych. Teraz, kiedy zdarzy się coś nagłego, to wywołując osadzonego do szpitala nie mamy żadnych problemów z uzyskaniem porady, konsultacji lub zabiegu operacyjnego.

Bo nie obciążamy limitów.

Jeśli koszty leczenia będzie ponosić NFZ, to można przewidzieć, że kiedy dolegliwości więźnia nie będą się wiązać z zagrożeniem życia, będzie on musiał, jak pozostali, czekać w kolejce, czasami długie miesiące.

Teraz tak się nie dzieje, bo osadzeni są w innym systemie.

Tak. I dlatego można powiedzieć, że jest to w pewien sposób niesprawiedliwe i nieuzasadnione społecznie.

Czy są szanse, że więźniowie będą finansowani przez fundusz? Przecież dla NFZ będzie to dodatkowe obciążenie.

Rzeczywiście, ale trzeba też pamiętać, że NFZ jest częścią budżetu państwa. Płacąc podwójnie niepotrzebnie wydajemy pieniądze. W tej chwili są jeszcze przeszkody prawne, by z takiej praktyki zrezygnować. Należałoby zmodyfikować treść art. 115 kkw. Zmiana byłaby fundamentalna, bo kodeksowa.

Sporo jest więc do uzgodnienia.

Tak, dlatego podczas spotkania z prezesem NFZ postanowiliśmy powołać zespół, który zajmie się tymi kwestiami. Pierwsze posiedzenie przewidziano na 7 stycznia 2015 r. Chcielibyśmy spróbować pójść w takim





► kierunku, by przynajmniej na początek NFZ ponosił koszty za opłacających składki.

Jeśli osadzeni wejdą choć częściowo w system powszechny, będą jak inni czekać w kolejkach.

Mogłoby to działać się na takiej zasadzie, że osadzeni nie obciążaliby limitu podstawowego wynegocjowanego wcześniej z NFZ. To kwestia dogadania, bo np. w Krakowie parę razy się zdarzyło, że gdy osadzony opłacający składki do NFZ był leczony w tamtejszym szpitalu i przysłano nam później rachunek, to gdy zwróciliśmy się w tej sprawie do NFZ, nie musieliśmy płacić. NFZ poniósł te koszty, bo uznał, że skoro składka była pobrana, to byłoby niewłaściwe, by płacono za to po raz drugi.

A co stanie się, gdy w wyniku tych zmian dostęp do leczenia na zewnątrz okaże się trudniejszy?

Osadzony nie będzie miał podstaw, by skarżyć się do Strasburga, bo będzie przecież traktowany jak każdy obywatel.

Dzięki nowemu sposobowi finansowania usług medycznych na zewnątrz można by zaoszczędzić trochę budżetowego grosza...

No właśnie. Także dzięki wygaszaniu funkcjonowania części szpitali, bo z logicznego i racjonalnego punktu widzenia kilkanaście takich placówek to za dużo. Doład przeciętnie w szpitalach jest 50-60 proc. wykorzystanych łóżek. Jeśli zamkniemy dwie czy trzy placówki, to wykorzystywane będą w 80 proc.

Obecnie trwa jednak rozbudowa jednego z nich w Czarnem.

Ale to specyficzna sytuacja, wyjątkowe miejsce, bo tam jest jedyny w kraju więzienny oddział dla przewlekłych chorych. Kosztem 12,5 mln zł powstaje nowy pawilon szpitalny przeznaczony dla tych, którzy będą długotrwale przebywali za murami i wymagają opieki medycznej w warunkach szpitalnych. Funkcjonujący tam oddział jest zbyt mały w stosunku do potrzeb. Będzie gotowy w przyszłym roku. Jest też oddział chorób wewnętrznych.

Ale powiększamy tylko część przeznaczoną dla przewlekłych chorych.

W więzieniach są ludzie skazani na dożywocie i na długoterminowe kary pozbawienia wolności. Przybywa więc sporo osób w podeszłym wieku. Pozostaną za murami, jeśli sądy nie zgodzą się na przerwy w karze ani na zwalnianie ze względu na stan zdrowia. Musimy więc znaleźć miejsce, gdzie w humanitarnych warunkach będą mogli odbywać karę pozbawienia wolności.

To będzie posępne miejsce, gdzie przebywają nie tylko starsi i schorowani, ale też chorzy terminalnie?

Nie sądzę, choć generalnie byłbym za tym, żeby stan zdrowia nie stanowił powodu do zwolnienia z więzienia. Tak zresztą jest to rozwiązane w państwach skandynawskich i nie tylko. Nie może jednak moim zdaniem dotyczyć to przypadków nieuleczalnych, schorzeń śmiertelnych.

Czyli tylko względy humanitarne.

Tak, możliwość przerwy w karze lub zwolnienia ze względu na stan zdrowia powinny być ograniczone. Spowoduje to, że osadzeni będą chodzili do lekarza tylko wtedy, gdy rzeczywiście zachorują, bo same częste wizyty niczego nie zmienią w ich losie.

Nie obawia się pan, że pacjent może słusznie domagać się od lekarza specjalistycznych badań i ich nie uzyskać?

No, ale takie rzeczy wszędzie się zdarzają. U nas w przypadkach wymagających interwencji więzień jedzie pod konwojem do szpitala, choremu lekarze udzielają odpowiedniej pomocy, po czym powinien wrócić nie do jednego z kilkunastu, ale jednego z kilku multispecjalistycznych szpitali, a kiedy dojdzie do zdrowia, wrócić do swojej jednostki.

Czy mniejsza liczba ośrodków szpitalnych spowoduje realnie lepszą opiekę niesioną przez medyków i pielęgniarki w ambulatoriach więziennych?

Ambulatoria powinny stanowić podstawę funkcjonowania więziennej służby zdrowia, wzmocnione siłami kadrowi i sprzętowymi zamykanych oddziałów szpitalnych. Wiadomo, że lekarze to u nas kadra deficytowa. Nie ma już wabiku w postaci prawa do emerytury po 15 latach służby, nie jesteśmy też konkurencyjni, jeśli chodzi o zarobki. To też jest ważny element przyszłych zmian. Istnieją dziś jednostki penitencjarne, gdzie lekarz nie jest zatrudniony na stałe, a kierownikami ambulatoriów są pielęgniarki. By podnieść poziom opieki medycznej, chcielibyśmy też wypróbować, może w formie pilotażu, możliwości telemedycyny.

Ta procedura medyczna dopiero w kraju raczkuje ...

U nas nie ma jeszcze większych doświadczeń w tym zakresie, ale już są ośrodki w Polsce, np. nawet w Warszawie, gdzie ta procedura jest wykorzystywana. Takie rozwiązanie nie jest trudne do wprowadzenia. Można by spróbować, ale na razie to oczywiście tylko zamysł.

Byłoby to dobre wyjście, gdy po południu i w nocy nie ma już lekarzy w ambulatorium?

Niestety, często zdarza się sytuacja, że dowódca zmiany w jednostce, który ma kilkuset osadzonych, musi podejmować decyzje w sprawie wezwania pomocy medycznej. Najczęściej dzwoni się na pogotowie, które przyjeżdża, a potem się okazuje, że osadzony symuluje. Koszty ratownictwa medycznego ponosi w każdym przypadku urząd wojewódzki i gdy uzna, że taki wyjazd był niezasadny, może nie zapłacić.

I rzeczywiście wtedy płacimy?

Takie przypadki się zdarzały i wcale nie było ich mało. Chciałbym, żeby dowódca zmiany, który staje przed pytaniem, co zrobić, już tego rodzaju dylematów nie miał.

Nakłady na więzienną służbę zdrowia będziemy zmniejszać głównie poprzez wygaszanie funkcjonowania oddziałów szpitalnych?

Nie tyle chciałbym je obniżyć, ile zrationalizować, bo na dzisiaj te wydatki racjonalne moim zdaniem nie są, jeżeli np. wzięlibyśmy pod uwagę fakt, że do tej pory w większości z 13 szpitali funkcjonowały laboratoria analityczne (niektóre całodobowo), a analiz wykonywało się niewiele. Utrzymanie ich jest nieuzasadnione ekonomicznie. Z tego powodu do końca roku z tych funkcjonujących pozostaną tylko cztery, tam gdzie utrzymamy oddziały chirurgiczne.

Z różnych miejsc przewożone będą materiały do badań laboratoryjnych?

Nie, laboratoria będą pracowały tylko na potrzeby tych czterech placówek. W pozostałych zostaną rozpisane przetargi na wykonywanie analizy medycznej na zewnątrz. Ostrożnie licząc będzie trzy razy taniej niż do tej pory. To samo dotyczy aptek zakładowych.

O jakie kwestie chodzi?

Apteki funkcjonowały dotąd w wielu jednostkach podstawowych w Polsce. Od nowego roku ta sytuacja się zmieni. Zlikwidowane zostaną wszystkie poza placówkami okręgowymi, których zadaniem będzie zaopatrywanie w leki wszystkich więzień w danym inspektoracie.

Pacjenci i kadra medyczna powinni się planowanych zmian obawiać się czy z nich cieszyć?

Cieszyć się chociażby dlatego, że to co będziemy mieli, będziemy w sposób racjonalny wykorzystywać. Likwidacja niektórych podmiotów, o jakich mówiliśmy, spowoduje, że wzmocnimy etatowo opiekę podstawową. Przygotowany jest już schemat organizacyjny ambulatorium dostosowany do wielkości jednostki, która będzie przez nie obsługiwana. Ustalony też jest standard określający liczbę i specjalizację lekarzy, jacy powinni być zatrudnieni na stałe i ustalający konsultantów zatrudnionych na częściach etatu.

Ci ostatni na dotychczasowych zasadach?

Jak dotychczas, bo jeśli mamy konsultanta w formie niewirtualnej, nie będziemy z niego rezygnować. Natomiast w sytuacjach, gdy jest bardzo duży problem z lekarzami,



będziemy próbowali wejść w telemedycynę. Na początek spróbujemy w jednym, dwóch ośrodkach.

Co stanie się z wolnym metrażem po salach szpitalnych?

Dzisiejsza norma 3 m kw. na osadzonego w celi to zdecydowanie za mało. Można spróbować, co byłoby możliwe kiedy spada liczba osadzonych, pomyśleć o powiększeniu chociażby 0,5 m kw. normy powierzchniowej na jednego więźnia w jednostkach typu zamkniętego.

Jaka przyszłość czeka kadre więziennej służby zdrowia? Czy np. lekarze ze szpitala w Barczewie mogą stać się personelem ambulatorium?

Tak, mogą. Będziemy się starali wprowadzać zmiany „na miękko”.

Kadra medyczna jest przecież dla nas bardzo cenna.

Najcenniejsza, pozbycie się jej byłoby kompletną głupotą. Będziemy starali się wszystkim zapewnić miejsca pracy, nawet jeżeli przez jakiś czas mielibyśmy tej kadry w nadmiarze. Wiadomo, że z roku na rok ktoś będzie odchodził na emeryturę. Możemy więc pójść w kierunku takim, że jeżeli limit stanowisk pielęgniarskich będzie w danej jednostce wynosił osiem, a my przez jakiś czas będziemy mieć np. o dwie więcej, to nic się nie stanie. Aczkolwiek nie ma co ukrywać, że likwidacja tych wszystkich podmiotów medycznych w najbliższym czasie przynajmniej w teorii uwolni nieco etatów.

Przestaniemy się niepokoić znanym od lat niedoborem lekarzy.

Mam nadzieję, że będzie troszeczkę łatwiej i w ambulatoriach przybędzie lekarzy. Jest taka szansa, że możemy zaproponować im miejsce właśnie tam i medycy te propozycje przyjmą.

Zapowiadają się więc spore organizacyjne zmiany?

Takich bardzo dawno nie było.

zdjęcia Piotr Kochański



Znaleźć w olbrzymie wrażliwość piórka

Moja praca służy człowiekowi – mówi wychowawca Maciej Słysz

Nie jestem Panem Bogiem, nie jestem sędzią, ale jestem wrażliwy na los drugiego człowieka. Spotykam się z ludźmi na płaszczyźnie wrażliwości – mówi Maciej Słysz, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych w Zakładzie Karnym w Rzeszowie-Załężu.

Agata Pilarska-Jakubczak

Napisałem wniosek o ukaranie. Do dyrektora jednostki trafiło kilka takich wniosków odnośnie jednego więźnia. Mężczyzna dostaje izolatkę... – zaczyna opowiadać wychowawca. Silne emocje. Mega ryzyko. Po 14 dniach gość staje w drzwiach. – Chciałem porozmawiać, bo ja to wszystko przemyślałem... – zaczyna przeproszając. Wychowawca zaskakuje go pytaniem: – Chcesz zagrać w filmie? – A w jakim filmie? Co się dzieje? – „Wychówek” już dwa lata mówi o filmie, w końcu mu przejdzie – niedowierzali między sobą więźniowie. A jednak... Nie przejdzie!

Być reżyserem

– O filmie marzyłem 10, 15 lat, tak naprawdę zawsze chciałem stworzyć film – mówi Maciej. – Zostać reżyserem? – dopytuję. – Być może. – Wydaje się to bardzo trudne – stwierdzam, gdyż sama w młodości chciałam być reżyserem, lecz w pokorze przyznałam, że mogę zostać nim tylko w marzeniach, w myśl zasady „nie gonię za tym, co przerasta moje siły”. – Jest łatwe! – woła z entuzjazmem wychowawca – Hmm? – niedowierzam. – Pewnie, że nie... (śmiech), jest trudne w cholerę! Ale ja jednak miałem w tym swoistą łatwość.

Za pięć dwunasta

Wychowawca zaprasza mnie do więziennej sali kinowej na projekcję swojego filmu fabularnego, w którym główne role zagrali więźniowie z Rzeszowa. Zyga, Profesorek i inni. Siadam w wygodnie w fotelu, dostaję do degustacji gorącą herbatę o smaku pomarańczy. „Za pięć dwunasta” to tytuł filmu. Oznacza ostatnią chwilę, właściwy czas, bo potem będzie za późno... Wahanie, czy skrócić w prawo czy w lewo, którego głosu posłuchać? Napisać list czy odpisać... Zyga (główny bohater) podejmuje właściwą decyzję. Matka. Ona staje się dla niego ważna. Szczególnie

w chwilach opuszczenia wraca się do niej myślą, wzrasta pragnienie poczucia matczynej ciepła i bezwarunkowej akceptacji. – Jaka jest wasza relacja z matką? Może warto nawiązać kontakt z najbliższą wam osobą? – wychowawca zadaje pytanie skazanym, dorosłym mężczyznom odbywającym za kratami długie wyroki. – Może warto napisać do niej list? – Napisz, że nie pamiętasz jej głosu... – radzi więźniów grupie w celi.

Historia Igi

„Nie pamiętam twego głosu, gdy trzymałaś mnie za ręce, nic nie zmieniło tego losu, nadal boli moje serce, mammo... mamusiu... żyję tylko wspomnieniami, zawsze będziesz mym aniołem, jesteś moimi marzeniami...” – te słowa piosenki z filmu obrazują prawdziwą historię. To działo się 20 lat temu. Urodziła się Iga, ale po porodzie jej matka zapadła w śpiączkę na długie 16 lat. Dziewczynka nigdy nie usłyszała głosu mamy ani nie zaznała jej spojrzenia. Matka zmarła. Iga mówi, że słowa, które wyrażają jej uczucia do matki, to tęsknota i pustka, odczuwalne na każdym kroku. Utrata bliskiej osoby to ból i cierpienie, które przeżywa się na co dzień. Wychowawca Maciej przeszyty bólem koleżanki (która jest jedną z solistek w jego zespole muzycznym Wu-eN) napisał specjalnie dla niej piosenkę (na 18. urodziny) pt. „Mamo”. Piosenka ta stała się główną linią melodyczną w filmie „Za pięć dwunasta”. Film porusza serca...

Burza mózgu

– Usiedliśmy tu wszyscy razem w więziennym centrum kulturalno-oświatowym i każdy mógł rzucać pomysłami. Tak zaczęła się produkcja filmu – mówi Maciej. – Celę na potrzeby studyjne odtworzyliśmy w naszej sali kinowej, tuż za ścianą. Na trzy miesiące przeobraziliśmy ją w celę. Plakaty, sznurki na pranie, więzienne kubki, przyce z magazynu.

Przytaszczyliśmy to wszystko, co zajęło nam trochę czasu, nawet na wywiercenie dziur w ścianie musieliśmy mieć zgodę przełożonych.

– Jak się pisze scenariusz? – pytam. – W ogóle nie wiedziałem – mówi szersze wychowawca. – Usiadłem, wpisałem w google hasło „jak się pisze scenariusz” i już. Napisałem scenopis, czyli scenę po scenie, tak jak oko kamery ma ujmować poszczególne kadry, ale tak naprawdę wszystko miałem w głowie. Kierownikiem planu został jeden z więźniów, Damian. – Nie włączę kamery, póki mi nie powiesz, że wszystko gotowe – mówił do niego wychowawca. Koszulki, uczesanie, wystrój, wszystko miało być takie samo, jak poprzedniego dnia przy kręceniu danej sceny. Damian włączył się w tę pracę tak mocno sercem, że wkrótce zrezygnował z grypsowania.

Na planie filmowym

Próby trwały po 4, 5 godzin. Musieli przerywać, bo któryś z kolei więzienny aktor szedł na widzenie. Zaczęli kręcić w lutym ub. roku, skończyli w czerwcu. – To było krępujące, ściąganie spodni przed kamerą i dziesięcioma innymi osobami czy przebywanie ze sobą w majtkach, wcześniej nie siedzieliśmy razem w jednej celi. Były żarty i śmiechy – przypomina sobie 57-letni Zbigniew, skazany za zabójstwo, odtwórca głównej roli. Co było dla niego najtrudniejsze? – Wspomnienia rodziców – wzrusza się i teraz – moja własna historia... rok temu zmarła mi matka, miesiąc po nagraniu tata...

Fabula

Prosta, najprostsza z możliwych, oparta na faktach. Wychowawca wyświetla więźniom film o matce (tak jak w rzeczywistości), najpierw zachęca do oglądania. Może warto pójść, zastanawiają się skazani w celi. Chętni zapisują swoje nazwiska na liście. Po projekcji filmu jeden z więźniów, Zygmunt o ksywce Zyga, siedzi na łóżku strapiony i smut-

ny. – Co, ten film, matka? – pyta go drugi. Zyga potwierdza głową, przejął się. – Może do niej napiszesz? – rzuca kolega. – A pomożesz? – zachęcono Zyga sięga po długopis – Napisz, że nie pamiętasz jej głosu – radzi inny. Zyga pisze list, kończy słowami „Kocham Cię” i oddaje wychowawcy do wysłania. Dwa tygodnie później przychodzi odpowiedź. Otwiera kopertę, widzi nekrolog „śp. Helena zasnęła w dniu...”, porażony wiadomością zaczyna płakać, nekrolog wypada mu z ręki na podłogę. Inni składają mu kondolencje, pełen smutku podaje rękę również więźniowi z najniższą hierarchią, ponizanemu i przez wszystkich traktowanemu jak najgorsza szmata (tzw. poszkodowany, cwel). – Zyga, no co ty! – krzyczą do niego kompani. Ale wnet milkną.

Telefon do domu

Kolejna scena to rozmowa Zygmunta z więziennym psychologiem, Magdaleną Chochorowską. Opowiada o swoim bólu, żali się. – Matka zawsze we mnie wierzyła, do końca, a ja ciągle nie i nie... Płacze, psycholog podaje mu chusteczkę. – Nie wiem ciągle, czy list doszedł, czy mama zdążyła go przeczytać? – martwi się. – Chciałby pan zadzwonić do domu? – pyta psycholog. I... ostatni kadr z korytarza więziennego. Stojący przed aparatem telefonicznym ponury Zygmunt dzwoni do domu rodzinnego. Finał jednak w filmie.

Wiele razy słyszałem, jak więźniowie odzywają się do swoich kobiet, konkubin, żon, córek i matek, rozmawiając z nimi przez telefon: „Ty ku...! weź i przynieś mi to! Czy muszę powiedzieć ku...! żebyś zrozumiała” – komentuje wychowawca. – Chcemy tym ludziom podnieść poprzeczkę.

Podnieść poprzeczkę

Zbigniew, odtwórca głównej roli został wzięty z 11 oddziału, był więźniem niebezpiecznym odbywającym karę w specjalnej celi. – A teraz! Proszę, Zbyszek, ile ▶



W filmie fabularnym „Za pięć dwunasta” główne role zagrali więźniowie



„Zrób coś, żebyś był pozytywnie widoczny” – zachęca wychowawca

► już razem pracujemy? – zwraca się do więźnia młody wychowawca. – No czwarty rok... – Od 15 stycznia, dokładnie – podkreśla wychowawca. – Czym dla pana jest praca w węźle kulturalno-oświatowym? – pytam osadzonego. – To dla mnie radość w życiu. Dzięki Bogu, że ją mam. – Wiesz, kto to Siergiej Bubka? – przerywa nam funkcjonariusz. – No tak, taki skoczek o tyczce, mistrz świata. – To on miał taką metodę, by pokonać swój rekord i ponownie zostać mistrzem, zawsze mówił, muszę „podnieść poprzeczkę”. My też musimy podnosić poprzeczkę. Konsekwentnie trzymamy się raz podjętych działań i podnosimy wymagania.

O sobie, o honorze

– Harcerstwo pojawiło się w moim życiu, kiedy byłem chłopcem. Żołnierze, fascynacja mundurem, dużo czytałem

teczkach hasła do narysowania, m.in. ojcostwo, miłość, dobro... – wyjaśnia skazany. I tym samym podniósł „poprzeczkę” więziennemu malarzowi. – Wcześniej nigdy w życiu nie malowałem, nawet nie wiedziałem, że potrafię – mówi o sobie. – Po tych karteczkach to się załamałem, w końcu zaczęły powstawać prace, które zadawały i mnie, i innym. Zrobiłem plakat na temat ojcostwa, to kobieta w ciąży z lokajem w środku jej łona. Co to oznacza? Obrazuje świadomość ojcostwa. Lokaj to sługa kobiety. Z wyboru, a nie z przymusu, bo „bycie dla kogoś” to wybór.

Teraz role się odwróciły. Rysowanie zrobiło się ambitne. Na przykład, co można zrobić z kropki? Skazany pokazuje konia z 76 tys. 400 kropek. – Tu nie ma żadnej kreski – podkreśla. Jego prace są zbierane przez wychowawcę,

oczekiwałem. Dostałem wtedy duże wsparcie psychiczne od funkcjonariuszy. Z matką nie utrzymuję kontaktu, poróżniły nas pieniądze. Nie wiem nawet jak miałbym zacząć rozmowę z nią, co miałbym jej napisać, trudno mi upomnieć się o siebie samego.

156 zmarnowanych szans

– Jaka jest twoja poprzeczka, kim chcesz być w przyszłości, co chcesz zrealizować? – wychowawca rzuca pytaniami, jakby strzelał z armaty. Trafiają w serce dorosłego mężczyzny, zatrzymują go, w jego głowie pojawiają się myśli, zaczyna się szukanie odpowiedzi. To się nazywa żywa resocjalizacja! – Jestem czysty – mówi dziś Krzysztof. Ten człowiek chce być czysty do końca życia. Czy mu się uda? – 156 szans spieprzyłem w życiu, to



Prace plastyczne nawiązujące do tematyki filmu „Za pięć dwunasta”



Plakat skazanego Krzysztofa W. przedstawia temat „ojcostwo”

na ten temat, honorem było zostać oficerem. Teraz czasy się zmieniły, znam wielu różnych oficerów, ale myślenia nie zmieniłem, dla mnie dalej oficer znaczy honor – opowiada Maciej. – Do służby wstąpiłem 1 czerwca 2004 r. Zawsze chciałem pracować w więzieniu, odkąd przeczytałem „Inny świat” Grudzińskiego. Poruszyła mnie rzeczywistość łagrów, obowiązująca tam całkiem inna moralność, potrzeby, pragnienia. Podziwiałem bohatera książki, kiedy przebywał w obozie, chciałem zobaczyć i doświadczyć tego świata i pomóc drugiemu człowiekowi, obudzić w nim człowieczeństwo. Dlatego stwarzam silne emocje!

Karteczki

– Co pierwsze cię zmiażdżyło? – pyta wychowawca byłego narkomana, skazanego za napady, który właśnie wszedł do pokoju. – Karteczki? – Zmagalem się z nimi i sam ze sobą dwa tygodnie, moje ołówki pokrył kurz, wszystko co narysowałem szło do kosza, było rysowane i wyrzucane – odpowiada Krzysztof W. – Jakie karteczki? – dopytuje. – Wychowawca wypisał na kar-

nie oceniane, jako złe czy dobre, lecz przechowywane w specjalnej teczce. I tak dzieją się rzeczy, które wcześniej się nie działy. Dla więźniów liczy się głównie żeby „mieć”, cokolwiek „mieć”, od więziennego wychowawcy uczą się, że można też więcej „chcieć”.

Trudno upomnieć się o siebie

– Trzy tygodnie temu zmarł mi tato, poszedłem do psychologa, aby porozmawiać, nie chciałem być zostawiony sam sobie. Potem było źlej, łatwiej zniósłem smutek – wyznaje Krzysztof. – Też jestem człowiekiem i już nie pamiętam, co wtedy powiedziałam Krzysztofowi, w takich sytuacjach nastawiona jestem raczej na słuchanie i udzielanie delikatnych porad – mówi Magdalena Chochorowska, psycholog. – Ciepło i zaangażowanie, to czułem od pani psycholog – stwierdza skazany. – Pytała, jak się czuję, czy potrzebuję czegośkolwiek. Nie widziałem się z tatą 9 lat, a teraz było za późno, by jechać na pogrzeb, o jego śmierci dowiedziałem się w czwartek, a pogrzeb był następnego dnia rano. Wiedziałem, że nie mam szans na przepustkę i tego nawet nie

mnie kręciło, pretensje mogę mieć tylko do siebie. Byłem więcej niż dupkiem, te chwile niespędzone z synem, które zawsze mogłem spędzić, nie służyłem żony, kiedy mówiła, że możemy żyć za 3,5 tys. miesięcznie. Oddychała we mnie chciwość, pycha, zazdrość... Wstyd mi. Wstyd przeraża, miażdży, potrafi obudzić w nocy. Rozbroić tę bombę świadomości udało się dopiero tym ludziom w więzieniu. Chciałbym dostać na urodziny wiaderko z ołówkami, wiem jak to brzmi... Zostałem przewalcowany, takich ludzi jak ty, jeszcze nie spotkałem. – Krzysztof zmienił się pod kątem pokory i brania odpowiedzialności za siebie. Kiedyś za własne niepowodzenia obarczał nas, przerzucał swoje negatywne emocje, frustrował się, rzucał rysunkami – ocenia psycholog. – Ja się nie zmieniłem, ja po prostu dorosłem – stwierdza on sam.

Siedem sekund

Od dawna jest taka niepisana reguła wśród więźniów, że każdy nowo przybyły jest oceniany w siedem sekund, od momentu uchylecia drzwi. Od tych

siedmiu sekund zależy kim będzie w więzieniu, jaka rolę będzie miał do wypełnienia w oddziale, celi. Koledzy patrzą w co jest ubrany, jakie ma buty, jak się zachowuje, czy jest stary, młody, silny, wątlwy, zdrowy, chory... I bardzo się w swoich ocenach myślą. Wychowawca podsuwa pomysły na film, właśnie na ten temat. Skazanemu się to podoba, chwilę rozmawiają. – Gdybym cię ocenił w siedem sekund podczas pierwszego naszego spotkania, to wiesz, co by było? – przekonuje wychowawca. – Niedługo przyjeżdża do nas Krzysztof Krawczyk z koncertem, zastanów się, jakie pytanie zadasz artyście, w czym może on pomóc więźniom – mówi żegnając się z nim.

Ja ci gratuluje

– A jaki był kiedyś Krzysztof W.? – pytam z ciekawości, kiedy jesteśmy już sa-

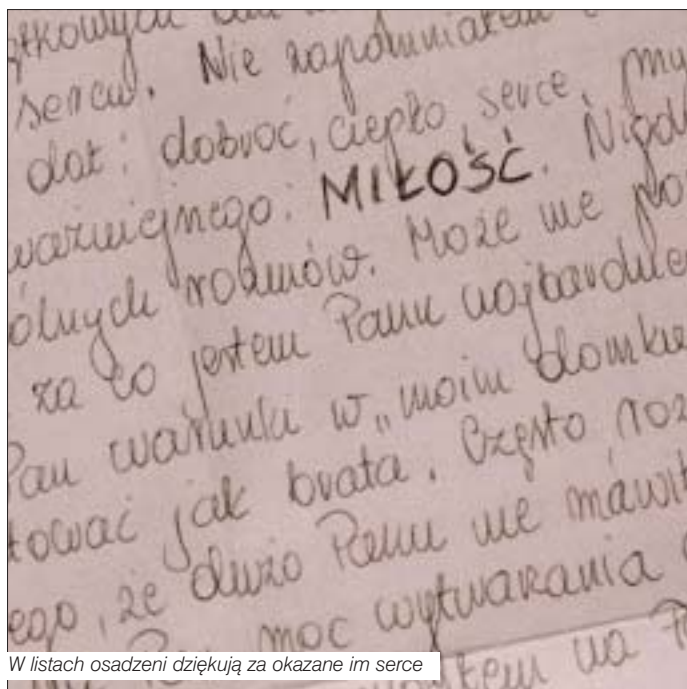
„Gratuluje ci!” powiedziałem, życząc mu szczęścia. Moja praca to służba drugiemu człowiekowi, jeżeli ja kogoś skreślę, to kto poda mu rękę?

Staję się aniołem, bo tak chcę

– Nie czuję się wyjątkowy – mówi funkcjonariusz. – Jestem zakochany w człowieczeństwie, w ludziach, chodzących wartościach. Na przykład postawą Pewnego Funkcjonariusza (koniecznie przez duże „P” i duże „F”), który pojechał ze mną odebrać nagrodę do Olsztyna podczas I Festiwalu Filmów Penitencjarnych, gdzie zostałem wyróżniony za film pt. „Perspektywa”. A kiedy poprosiłem naszą psycholog Madzię, żeby zagrała w filmie „Za pięć dwunasta”, od razu się zgodziła... Takie postawy bardzo cenię, gotowość współdziałania. Wiem, że na Madzie zawsze mogę liczyć i w druga stro-

nę, mam nadzieję. Celem wykonywania kary pozbawienia wolności jest wzbudzać wolę współdziałania... A to znaczy dla mnie włączyć „chcenie” u więźnia – kończy swoją opowieść Maciek. – Marzeniem jest usłyszeć od skazanego: staję się aniołem, bo tak chcę. Narysuj mi proszę miłość, proszę, nadzieję... otwórz się na coś „innego”!

W rzeszowskim Centrum Kulturalno-Oświatowym (CKO) pracuje trzech wychowawców (ds. biblioteki, sportu i k. o.) oraz dziewięciu więźniów (nieodpłatnie), nagrywają audycje radiowe, robią zegary z logo Służby Więziennej, produkują filmy, nagrywają płyty, malują, mają jeszcze wiele innych zajęć. Ciągłe uczyć się czegoś nowego (ambitnie). Film „Za pięć dwunasta” dostał nagrodę na festiwalu Filmów Dokumentalnych Herby 2014.



W listach osadzeni dziękują za okazane im serce



Więźniowie z Rzeszowa uczą się, że można więcej „chcieć”

mi. – Był taki kontrowersyjny, nieprzyjemny i pretensjonalny... a ja takich lubię. – mówi Maciej. – Pewniak, dominujący, fukał na innych osadzonych... A dla mnie było sztuką znaleźć w tym olbrzymie wrażliwość piórka. – Ufff... może inny przykład – naciskam. – Poproszono mnie bym porozmawiał z 28-letnim skazanym na dożywocie (o warunkowe zwolnienie może się ubiegać dopiero po 40 latach), więc wziąłem go do siebie do pracy, codziennie po siedem godzin. Siedział taki skulony w kłęb, lecz po roku zaczął się uśmiechać. Nauczyłem go regenerować tonery, najpierw sam się nauczyłem, a potem jego. Teraz ten człowiek czuje się ważny i potrzebny. – Inny skazany? – Damian. Przyszedł i pytał, co ma zrobić, żeby wyjść na wolność? Powiedziałem: „zrób coś, żebyś był pozytywnie widoczny” i zaproponowałem nakręcenie filmu o ekologii, w którym będzie rapował proekologiczne teksty. I zrealizowaliśmy to wspólnie. Film został zauważony i wyróżniony II miejscem na więziennym konkursie. A skazany szybko po tym wydarzeniu dostał warunkowe zwolnienie. Rozpłakał się wychodząc na wolność.

Listy więźniów do wychowawcy

„Panie Macieju, nie jestem z tych ludzi, którzy zapominają o ludziach wyjątkowych dla mego serca. Pan zajmuje szczególne miejsce w moim sercu. Nie zapomniałem i nigdy nie zapomnę to, co mi pan dał: dobroć, ciepło, serce, przyjaźń i chyba coś dla mnie najważniejszego: miłość. Nigdy nie zapomnę wieczornych wspólnych rozmów. Może nie powinienem o tym pisać, ale wie pan za co jestem panu najbardziej wdzięczny, za to jakie stworzył mi pan warunki w „moim domku KO” i za to, że mogłem traktować pana jak brata. Często rozmawialiśmy o zaufaniu (...) ma pan moc wytwarzania cudownej, niewidzialnej więzi i to sprawiło, że mogłem na pana polegać... Chcę, żeby pan wiedział że odniósł sukces w naprawianiu Marcina D. Wiem, ile pan musiał włożyć siły, energii, cierpliwości, by mi pomóc (...). Jestem dumny,

że miałem takiego nauczyciela, nigdy o Panu nie zapomnę, bardzo za Panem tęsknię i wierzę mocno w to, że kiedyś się jeszcze spotkamy... nie wstydę się tego napisać. Kocham Was. Marcin D.”

„Witam Panie Poruczniku, (...) dalej mam w głowie nasze rozmowy, bardzo mi ich brakuje. Wydaje się, że jeszcze potrzebuję takich lekcji, ponieważ znowu zacząłem budować wokół siebie mur. Tu nie ma takiego wychowawcy, któremu mógłbym tak zaufać, który tak dobrze rozumiał, który traktował mnie jak człowieka. Właśnie, być człowiekiem. Porucznik nim cały czas był... i Jest! Hmm. W pełni świadomy muszę przyznać, że tęsknię za wychowawcą z CKO... Jacek H.”

„Dzięki za drogę, którą przed laty Pan mi wskazał... Andrzej W.”

tekst i zdjęcia Agata Pilarska-Jakubczak

Narodowe Święto Niepodległości



11 listopada w Warszawie odbyły się centralne obchody 96. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Wśród zaproszonych gości obecny był gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej. Na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego stanęły pododdziały reprezentacyjne Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej, Dowództwa Garnizonu Warszawa, Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, Żandarmerii Wojskowej, Policji, Służby Więziennej, Straży Granicznej, Służby Celnej i Państwowej Straży Pożarnej.



Warszawa, dnia 11 listopada 2014 r.

DOWÓDZTWO GARNIZONU
WARSZAWA
Pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego 4
00-620 Warszawa 01

DYREKTOR GENERALNY
SŁUŻBY WIĘZiennej

Pan gen. SW Jacek WŁODARSKI

Wzywając się w dniach 10 - 11 listopada br. w Warszawie uroczystości z okazji Narodowego Święta Niepodległości, były ważnym wydarzeniem w życiu i życiu stołecznego garnizonu, stanowiącym dogodną sposobność do przetrwania Sił Zbrojnych RP oraz służb nonarmijnych.

Z przyjemnością i satysfakcją informuję Pana Generała, że pododdział honorowy Służby Więziennej bierny udział w uroczystościach zaprezentował się z jak najlepszą stroną. Proszę podziękować, że wysoki poziom wyszkolenia oraz zaangażowanie funkcjonariuszy zostały dostrzeżone i wysoko ocenione przez uczestników uroczystości.

W związku z powyższym pragnę złożyć serdeczne podziękowanie dla dowódcy i funkcjonariuszy pododdziału honorowego za zaangażowanie oraz wysiłek wkładany w przygotowanie i realizację wszystkich zadań związanych z obchodami wspomnianego święta.

DOWÓDCA
gen. bryg. Wiesław GRUZIŃSKI

Kompania Reprezentacyjna Służby Więziennej

Myślą przewodnią, która towarzyszy mi, kiedy myślę o wydarzeniach związanych z 11 listopada 2014 r., są słowa Normana Daviesa zawarte w jego książce „Boże igrzysko”: „Aby człowiek wiedział dokąd idzie, musi wiedzieć skąd przychodzi (...). Nikt nie może zacząć rozważać spraw mających nadejść, jeżeli żywo nie zachowa w pamięci spraw przeszłych”.

Każdy doświadcza emocji w różny sposób. Dla mnie emocje dotyczące życia Kompanii Reprezentacyjnej Służby Więziennej i wspólnego uczestnictwa w Święcie Narodowym wyrażały się w opiniach kolegów z Kompanii, którzy opowiadali o swoich doświadczeniach z lat ubiegłych. W ich wypowiedziach przebiegała się służba ojczyźnie, szacunek do narodowych wartości, szacunek do przełożonych – choćby elementy ceremoniału kazali ćwiczyć w nieskończoność, umilając przerwy ćwiczeniem statyki bezruchu.

Kompania Reprezentacyjna to konglomerat ciekawych osobowości, ludzi, którzy na czas zgrupowania zostawiają swoje rodziny, miejsce pełnienia służby i realizują czynności związane z reprezentowaniem formacji. Ale też tak prozaiczny choćby fakt, jak czyszczenie obuwia, jakie przy odpowiednich zabiegach zamienia się w lakerki niczym z filmów z Fredem Asterem. Nagrodą są emocje na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, mnóstwo myśli związanych z hymnem, służbą ojczyźnie, rodziną. Przemykają przez głowę z szybkością strzałów karabinu maszynowego i nie są w stanie zakłócić ceremoniału przez świetnie wyćwiczony pododdział.

Zbigniew Mackiewicz

W Toruniu minęło 150 lat

Nadanie jednostce sztandaru i publikacja książki „Areszt Śledczy w Toruniu. Historia i terażniejszość” stanowiły ukoronowanie uroczystych obchodów jubileuszu 150-lecia toruńskiego panoptikonu.

Świętowanie urodzin okrągłaka z Grodu Kopernika połączone z okręgowymi obchodami Święta Niepodległości odbyło się 14 listopada. Uroczystości w Sali Wielkiej toruńskiego Dworu Artusa, poprzedzone mszą św. w Katedrze św. Janów koncelebrowaną przez biskupa toruńskiego Andrzeja Suskiego, swoją obecnością zaszczycił m.in. Jerzy Kozdroń, Wiceminister Sprawiedliwości, płk Jarosław Kardaś, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, płk Dariusz Szatkowski, dyrektor okręgowy w Bydgoszczy, Michał Zaleski, prezydent Torunia, parlamentarzyści, przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich.

Witając gości ppłk Zbigniew Kruszyński, dyrektor Aresztu Śledczego w Toruniu podkreślał: – Nasza ofiar-na praca została dziś nagrodzona tym niewielkim, ale jak-że wymownym fragmentem tkaniny, który kumuluje społeczne uznanie, szacunek oraz staje się znakiem identyfikacyjnym naszej jednostki, znakiem tożsamości wszystkich funkcjonariuszy i pracowników Aresztu Śledczego w Toruniu. Następnie ppor. dr Agnieszka Szatkowska przedstawiła zebranim dzieje toruńskiego więziennictwa i historię aresztu, a także zaznaczyła, że w myśl łacińskiej sentencji „verba volant, scriba manent” (słowa ulatują, to co zapisane zostaje) 150-lecie toruńskiej jednostki zostało uczczone publikacją „Areszt Śledczy w Toruniu. Historia i terażniejszość”, która stanowi dopełnienie tego jubileuszu. Podniósł momentem ceremonii było odczytanie aktu nadania sztandaru przez głównego fundatora Piotra Całbeckiego, marszałka województwa kujawsko-pomorskiego oraz wbicie w drzewiec przez fundatorów gwoździ honorowych. Sztandar od wieków stanowi ważny symbol formacji zbrojnych i mundurowych. Z pewnością będzie on teraz traktowany przez funkcjonariuszy i pracowników Aresztu Śledczego w Toruniu jako symbol tradycji, wartości, honoru.

Uroczystość była też okazją do wręczenie awansów i odznak „Za zasługi w pracy penitencjarnej”.

Agnieszka Szatkowska
zdjęcia **Piotr Kochański**



Sprinter

Jeden złoty na dystansie 400 m, jeden w biegu przez płotki – st. sierż. sztab. Dariusz Murawski, oddziałowy w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu pokazuje swoją kolekcję medali. A to zaledwie niewielka część jego trofeów zdobytych podczas biegów weterańskich.

Od kąd pamięta, bieganie było jego pasją. Już w szkole podstawowej uprawiał lekkoatletykę. Od kategorii młodszego juniora do 20. roku życia zawsze był w finale mistrzostw Polski. Później przyszła przerwa na wojsko, pracę. Od czasu do czasu biegał, ale to nie były treningi z prawdziwego zdarzenia. Nadszedł dzień, kiedy pomyślał sobie: „Czemu nie spróbować do tego wrócić?”.

W biegach weterańskich mogą brać udział osoby powyżej 35. roku życia. W tej dyscyplinie co roku organizowane są halowe mistrzostwa Polski i mistrzostwa Polski na stadionie. Są też mistrzostwa Europy, świata, ale nie jest to dyscyplina olimpijska. W marcu przyszłego roku w nowo otwartej hali w Toruniu odbędą się halowe mistrzostwa Europy. Oddziałowy Murawski planuje wziąć w nich udział. Jak do każdego zawodów, musi się do nich odpowiednio przygotować. – Ustalam sobie treningi. Biegam co drugi dzień, albo tak, jak praca mi na to pozwoli. Podczas urlopu próbowałem ćwiczyć codziennie. Jednak dla mnie jest za ciężko. Organizm już się nie regeneruje tak jak kiedyś, a późniejsze treningi są nieefektywne. W pracy nigdy nie miał problemów. – Sięgają mi dotąd – pokazuje ręką na wysokości biodra. – Czasami skaczą w dal, ale przy tej dyscyplinie jest duże obciążenie stawów, powodujące zbyt wiele urazów. W długich dystansach, maratonach nie gustuje. Są zbyt męczące.

Ten rok jest dla Murawskiego wyjątkowo dobry. Inny od poprzednich sezonów. Dużo startował w okresie letnim. Nie tylko na zawodach weterańskich, ale też z młodzieżą, z 16-, 17-latkami.

Dobry rok

Darek pokonuje dystanse 100 i 200 m oraz biega przez płotki, które mają 90 cm wysokości. – Sięgają mi dotąd – pokazuje ręką na wysokości biodra. – Czasami skaczą w dal, ale przy tej dyscyplinie jest duże obciążenie stawów, powodujące zbyt wiele urazów. W długich dystansach, maratonach nie gustuje. Są zbyt męczące.

Ten rok jest dla Murawskiego wyjątkowo dobry. Inny od poprzednich sezonów. Dużo startował w okresie letnim. Nie tylko na zawodach weterańskich, ale też z młodzieżą, z 16-, 17-latkami.

– Miałem frajdę, bo udało mi się z nimi wygrać. Poza tym nie nabawiłem się żadnej kontuzji.

– Osiągnięcia? Mam trochę medali. Przez dekadę uzbierało mi się dziesięć złotych, tyle samo srebrnych, trzy brązowe. Wszystkie zdobyte podczas mistrzostw Polski – halowych i na stadionie. W 2010 r. w hali w Spale udało mi się ustanowić rekord Polski w kategorii wiekowej M40. Kategorie ustalane są



co pięć lat, obecnie jest w grupie M45. Najlepszy wynik? – W tym roku na 100 metrów miałem 12,36 sek. Kiedy zdobywałem mistrzostwo z biciem rekordu na 200 m, osiągnąłem czas 24,95 sek. To było chyba największe dokonanie, biorąc pod uwagę fakt, że pojechałem tam bez specjalnego przygotowania. Najszybciej, chociaż najciężej biega się na stadionie. Choćby dlatego, że kółko w hali ma 200 m, trzeba uważać, żeby nie wypaść. Siła odśrodkowa wyrzuca na zewnątrz, dlatego łuki są pod kątem.

Bieganie to jego prywatna inicjatywa. Darek nie startuje w zawodach jako funkcjonariusz SW, ale w tym roku wyszedł do kierownictwa jednostki z inicjatywą umieszczenia na koszulce loga naszej służby. Nie jest to jednak proste, wymaga bowiem konsultacji prawniczej. Na razie czeka na odpowiedź. Na żąd-

nych zawodach nie spotkał funkcjonariuszy SW. Mundurowych z innych służb – owszem. Z Policji, Straży Pożarnej. Ale nie trzymają się razem. Załuję, że nie ma mistrzostw Polski służb mundurowych w bieganii weterańskim. – Kiedyś, lata temu szkoła policyjna w Szczytnie organizowała taką imprezę, jednak nie wiedzieć czemu przestała.

Jego idolem jest, a raczej był Ryszard Nowakowski z Gliwic, bo już nie żyje. Dużo osiągnął w tym sporcie. Ma też innego bohatera. – To zdjęcie jest z ostatnich zawodów z Radomia – oddziałowy wskazuje pana, który skończył 104 lata. – Biega na 100 m w kategorii wiekowej M100. Niedawno ustanowił rekord Europy na tym dystansie. Z tego, co wiem, jest najstarszym zawodnikiem. Na ostatniej imprezie był jak gwiazda. Brakowało tylko czerwonego dywanu.

Moda na bieganie

Darek chciałby kiedyś wystartować w mistrzostwach świata. Nigdy nie próbował ze względu na koszty z tym związane. Wszystko trzeba samemu opłacić: startowe, wyjazdy, zakwaterowanie, wyżywienie. Nie pomyślał, żeby znaleźć sponsorów. Póki co, jego największym marzeniem jest zdobycie medalu na mistrzostwach Europy. Przeszkodę stanowi konkurencja. – Może w Polsce tego nie widać, ale za granicą ta dyscyplina ma rzeszę fanów. U nas moda na bieganie dopiero się zaczyna. Na Zachodzie była dużo wcześniej. Dlatego poprzeczka jest ustawiona na wysokim poziomie. Tam najlepsi zawodnicy mają osobistych trenerów. Ja nie mam. Problemem jest również strój. A raczej to, że trzeba go sobie kupić. Koszulka, spodenki, dresy, buty halówki, na sta-

dion, w teren i do tego kolce do biegów przez płotki. A dobre obuwie to wydatek rzędu 500 zł. Murawski ma dwie pary butów i dres. To jest minimum. Przydałyby się jeszcze z dwie pary dla poprawy komfortu biegania i dodatkowy dres. Teraz będzie zmieniał ubiór. – Chciałbym, żeby był w barwach biało-zielonych, takich jakie ma grudziądzki klub Olimpij, gdzie trenuje. Muszę na to przeznaczyć ok. 200 zł.

Oddziałowy Dariusz Murawski w służbie jest od 1 czerwca 1991 r. Zaczynał od stanowiska strażnika w dziale ochronny grudziądzkiej „Jedynki”, w którym służbę pełni do dziś. Ma 23-letnią córkę. Kiedyś uprawiała sport, biegała, ale poszła w innym kierunku. Jest humanistką.

Aneta Łupińska
zdjęcie Piotr Kochański

PROGRAM do **70%** OSZCZĘDNOŚCI WODY



PRESTO 504 S ZK



WODOOSZCZĘDNE SYSTEMY ANTYWANDAL
PRESTO
 DO CEL I ŁAŻNI
 od 25 lat w Polsce

tylko **4**
litry/minutę!



WANDALOODPORNE SANITARIATY ZE STALI NIERDZEWNEJ

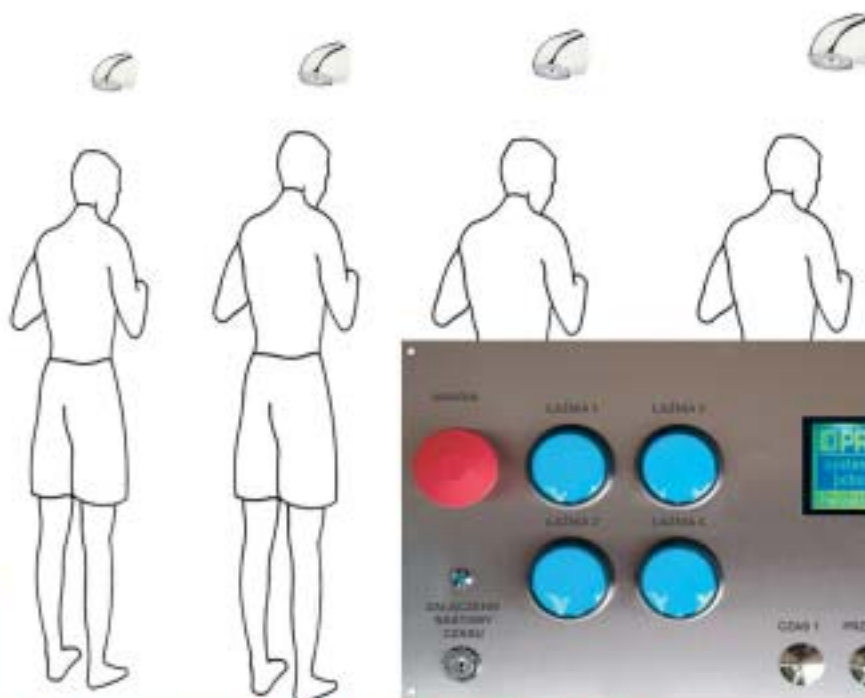
PORTINOX

THIELMANN CONTAINER SYSTEMS

AUTOMATYKA
 załączeń wody ciepłej
 kontrola pracy łazienki
EKOMATIK



KASETA CELA II APS



Biuro Techniczne EKOTECH s.j. tel./fax 061 651 69 60, 651 77 04
www.bateriepresto.pl e-mail: biuro@prestoekotech.pl

Wsparcie więźniów na rynku prac

Kolejny projekt KUL-u



Model kompleksowego systemu współpracy z przedsiębiorcami dla wsparcia wchodzenia na rynek pracy młodych więźniów w województwie lubelskim.

KAPITAN LUBELSKI

UNIWERSYTET LUBELSKI

Model kompleksowego systemu współpracy z przedsiębiorcami dla wsparcia wchodzenia na rynek pracy młodych więźniów w województwie lubelskim



Osoba, która popełniła przestępstwo powinna ponieść karę, jaka winna być proporcjonalna do dokonanego czynu. Taka teza jest zgodna ze starożytną zasadą „oko za oko, ząb za ząb”. W pozytywistycznej koncepcji przyjmuje się zasadę determinizmu – odpowiedzialność jest postrzegana relatywnie i rozkłada się na dwie kategorie czynników: wewnętrzne – osobowościowe oraz zewnętrzne – społeczne. Ukształtowany wówczas model resocjalizacji jest realizowany do czasów obecnych, znajdując wyraz m.in. w podejściu do odbywania kary pozbawienia wolności. Obecnie umożliwia się osadzonemu korzystanie z takich udogodnień, jak kształcenie ogólne i zawodowe, praca, kontakty społeczne ze środowiskiem zewnętrznym, terapia. To właśnie praca jest uznawana we współczesnym prawie penitencjarnym za jeden z najważniejszych środków resocjalizacji. Jej znaczenie w zakresie przygotowania do życia w społeczeństwie wynika m.in. z nauczania zawodu oraz kształtowania nawyku pracy. Ważne jest, aby możliwość pracy dana była więźniowi już w trakcie odbywania kary izolacji, a w momencie wyjścia na wolność mógł on uzyskać fachowe wsparcie od powołanych do tego instytucji. Artykuł ten prezentuje projekt, który jest innowacyjną próbą utworzenia modelu kompleksowego systemu współpracy przedsiębiorców z innymi organizacjami w celu ułatwienia wejścia na rynek pracy młodym więźniom.

Resocjalizacyjny wymiar pracy

Resocjalizację najprościej możemy opisać jako proces przywracania osoby łamiącej prawo do życia i sprawnego funkcjonowania w społeczeństwie. Do końca tego można na wiele różnych sposobów, m.in. poprzez modyfikowanie zachowań, kształtowanie prawidłowych postaw społecznych, zmianę społecznej przynależności przez odrzucenie styg-

matyzujących ról subkulturowych, przebudowę emocjonalną mającą na celu przejście od uczuć i stanów negatywnych sprzyjających łamaniu norm społecznych do stanów pozytywnych, twórcze oddziaływanie czy też autorezocjalizację.

W polskim systemie prawnym do resocjalizacyjnych środków oddziaływania na skazanych należą:

1. praca,
2. nauczanie,
3. zajęcia kulturalno-oświatowe i sportowe,
4. podtrzymywanie kontaktów z rodziną i światem zewnętrznym,
5. nagrody i kary dyscyplinarne,
6. nowe środki i metody oddziaływania na skazanych.

Praca jest również istotnym elementem resocjalizacji w wielu krajach Europy, m.in. we Francji, w Holandii, Szwecji, Wielkiej Brytanii, jak również w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Można przytoczyć kilka argumentów podkreślających resocjalizacyjny wymiar pracy:

1. pracujący więźniowie są bardziej pozytywnie oceniani przez społeczeństwo niż więźniowie niepodjęjący pracy;
2. dzięki wykonywanej pracy więźniowie nie są już bezużyteczni dla społeczeństwa – praca jako forma ogólnego zadośćuczynienia;
3. osadzeni uczą się doceniać wyniki swojej pracy – kształtują poczucie bycia przydatnym, pożytecznym, nabywają umiejętności współpracy w zespole;
4. podjęcie pracy daje możliwość pozyskania pieniędzy w sposób społecznie akceptowany;
5. praca uczy systematyczności i wywiązywania się z przydzielonych obowiązków, kształtuje poczucie odpowiedzialności za swoje czyny;
6. podjęcie pracy w czasie odbywania kary pozbawienia wolności przyczynia się do późniejszej aktywizacji zawodowej skazanych w warunkach wolnościowych;
7. podejmowanie pracy poza zakładem jest treningiem do samodzielnego życia na wolności;
8. zagospodarowanie czasu wolnego prowadzi do przeciwdziałania rozwojowi czestych patologii występujących w środowisku więziennym;
9. pojawia się poczucie sensu życia, sensowności podejmowanego wysiłku, poczucie bycia docenionym przez innych, następuje rozwój zainteresowań i wzmocnienie się poczucia własnej godności wśród osób pozbawionych wolności;

10. podjęcie pracy wiąże się z możliwością innego postrzegania przyszłości, poczucia własnej wartości, bycia potrzebnym.

Uzasadnieniem dla podejmowania różnych inicjatyw na rzecz zatrudnienia więźniów jest duży odsetek bezrobocia w tej grupie. Bezrobotnych, którzy po odbyciu kary pozbawienia wolności nie podjęli zatrudnienia, w polskim ustawodawstwie określa się jako osoby w szczególnej sytuacji na rynku pracy. Dlatego byli więźniowie potrzebują w tym aspekcie profesjonalnego wsparcia ze strony różnych podmiotów, zarówno państwowych jak i pozarządowych. Ważne jest, aby podmioty te podejmowały wspólne inicjatywy na rzecz powrotu byłych więźniów na rynek pracy i stanowiły uzupełniającą się wzajemnie całość. Niezmiernie istotny jest również udział pracodawców, bez których większość podejmowanych w tym obszarze działań skazana jest na niepowodzenie. W Polsce obecnie nie istnieje zinstytucjonalizowany system wsparcia więźniów – działania różnych instytucji są rozproszone, a pracownicy tych organizacji zwracają uwagę na braki w:

1. komunikacji z innymi podmiotami systemu wsparcia więźniów, szczególnie z pracodawcami,
2. przygotowaniu do pracy ze specyficzną grupą, jaką są więźniowie,
3. umiejętnościach związanych z pracą (np. radzenie sobie ze stresem, przeciwdziałanie wypaleniu zawodowemu).

Szczególnie widoczny jest brak narzędzi/metod do diagnozowania powyższych barier, zarówno na poziomie całej organizacji, jak i pojedynczych pracowników.

Innowacyjny model wsparcia więźniów na rynku pracy

Innowacyjny projekt „Model kompleksowego systemu współpracy z przedsiębiorcami dla wsparcia wchodzenia na rynek pracy młodych więźniów w województwie lubelskim” jest realizowany przez Fundację Rozwoju KUL w partnerstwie z Miejskim Urzędem Pracy w Lublinie, Pracodawcami Ziemi Lubelskiej oraz Stowarzyszeniem Natanaelum, pod naukowym patronatem Katedry Psychoprofilaktyki Społecznej KUL, we współpracy z zakładami karnymi w Zamościu i Białej Podlaskiej. Projekt jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Głównym celem jest zwiększenie efektywności współpracy podmiotów działających w obszarze zatrudnienia i integracji społecznej z przedsiębiorcami dla ułatwienia readaptacji społecznej i zawodowej młodych więźniów w województwie lubelskim. Model ten będzie funkcjonować z wykorzystaniem szeregu innowacyjnych rozwiązań – kompo-

mentów A-G opracowanych w ramach realizowanego projektu. Grupą osób (użytkowników), które tworzą model są przedstawiciele:

1. Służby Więziennej,
2. służby kuratorskiej,
3. pośrednictwa pracy,
4. organizacji pozarządowych,
5. pomocy społecznej,
6. pracodawców.

Odbiorcami działań są młodzi więźniowie do 25. roku życia, osadzeni w zakładach karnych na terenie województwa lubelskiego, 6 miesięcy przed zakończeniem odbywania kary pozbawienia wolności.

Projekt składał się z dwóch faz: przygotowawczej i etapu wdrożenia.

Faza przygotowawcza to czas na dokonanie diagnozy i analizy problemu oraz opracowanie wstępnych wersji poszczególnych komponentów A-G. W trakcie realizacji tej fazy odbywały się spotkania z przedstawicielami różnych organizacji, prowadzono wywiady fokusowe (FGI) oraz indywidualne wywiady pogłębione (IDI), przeprowadzono również badania ilościowe wśród 720 młodych więźniów z terenu województwa lubelskiego oraz 280 użytkowników. Etap wdrożenia to okres, w którym wybrani użytkownicy oraz więźniowie testowali rozwiązania opracowane we wcześniejszej fazie. Na podstawie uwag osób testujących do każdego narzędzia wprowadzono niezbędne zmiany. Projekt został bardzo wysoko oceniony przez zewnętrznego eksperta, jako innowacyjny na skalę europejską. Obecnie opracowany model kompleksowego systemu współpracy jest u powszechniany na terenie województwa lubelskiego oraz wdrażany do polityki społecznej kraju. W ramach projektu opracowane zostały następujące rozwiązania:

Komponent A – Strategia przygotowania do wolności i zatrudnienia młodych więźniów opuszczających zakłady karne. Określa zasady współpracy systemu działającego na rzecz pozytywnej readaptacji społecznej i zawodowej młodego więźnia w oparciu o jego cechy psychospołeczne oraz zasoby wspierające systemu (kapitał Służby Więziennej i kuratorskiej, pomocy społecznej, pośrednictwa pracy, organizacji pozarządowych oraz przedsiębiorców). Strategia wyznacza zasady współpracy systemu wykorzystującego pozostałe komponenty B-G.

Komponent B – Narzędzia do diagnozy potrzeb i oczekiwań użytkowników. Opracowano trzy metody diagnostyczne:

1. Kwestionariusz Potrzeb, który służy do pomiaru indywidualnych potrzeb związanych z pracą zawodową pracowników instytucji systemu wsparcia więźniów oraz pracodawców;
2. Inwentarz Zapotrzebowania na Szkolenia, mierzący zapotrzebowanie na szkolenia u osób zatrudnionych w instytucjach systemu wsparcia więźniów;
3. Ankieta Komunikacyjna, narzędzie do komunikacji wzajemnych oczekiwań między poszczególnymi instytucjami wchodzącymi w skład systemu wsparcia więźniów a pracodawcami.

Komponent C – Model szkoleń dla użytkowników na bazie ich potrzeb. Na podstawie badań wykonanych m.in.

z wykorzystaniem metod wchodzących w skład komponentu B można opracować program szkoleń dla użytkowników zwiększający ich wiedzę, umiejętności, kompetencje, co ma przełożyć na efektywność ich współpracy na rzecz readaptacji społecznej i zawodowej więźniów. W efekcie badań prowadzonych w ramach projektu opracowano programy szkoleń z zakresu:

1. umiejętności niesienia pomocy i motywowania;
2. umiejętności radzenia sobie ze stresem, skutecznego komunikowania się i mediacji;
3. umiejętności organizacji pracy i zarządzania zadaniami;
4. umiejętności zapobiegania wypaleniu zawodowemu;
5. wiedzy na temat zadań realizowanych przez różne instytucje wchodzące w skład systemu;
6. wiedzy z zakresu budowania partnerstw lokalnych oraz źródeł ich finansowania.

Komponent D – Narzędzie diagnozujące potencjał psychospołeczny i zawodowy więźniów. Stworzono Kwestionariusz Potencjału Psychospołecznego do mierzenia potencjału psychologicznego, społecznego oraz zawodowego więźniów. Metoda ta jest oparta na teorii typów przystosowania dewiacyjnego R. K. Mertona. Na podstawie wyników uzyskanych w badaniu wnioskuje o potencjalne osoby biorąc pod uwagę jej przystosowanie w sześciu dziedzinach życia:

1. stosunek do życia rodzinnego,
2. zakorzenienie społeczne,
3. stosunek do norm prawnych,
4. stosunek do pracy,
5. stosunek do innych,
6. zadowolenie z własnego życia.

Badanie tą metodą umożliwia osobom wspierającym stworzenie indywidualnego planu wsparcia readaptacji społecznej i zawodowej więźnia.

Komponent E – Interaktywna Platforma Współpracy. Platforma ta jest informatycznym narzędziem stworzonym do wspierania współpracy pomiędzy różnymi podmiotami wspierającymi również w wymiarze wirtualnym.

Komponent F – Metoda monitorowania losów skazanych na rynku pracy. Metoda monitorowania losów/sukcesu społecznego i/lub zawodowego więźniów ma charakter badań podłużnych i obejmuje dwie części:

1. pozyskanie informacji dotyczących takich sfer, jak: życie rodzinne, relacje społeczne, praca oraz trzeźwość;
2. pozyskanie informacji o zmiennych psychospołecznych, warunkujących pozytywną readaptację.

Metoda występuje w wersji wywiadu i krótkiej ankiety.

Komponent G – Komitet Wspierania Zatrudnialności Więźniów. Komitet ten powinien działać w ramach zakładu karnego. W jego skład, oprócz pracowników Służby Więziennej, wchodzić będą przedstawiciele kuratorów, pomocy społecznej, pośrednictwa pracy, organizacji pozarządowych, pracodawców. Zadaniem komitetu jest wyznaczanie indywidualnej ścieżki rozwoju społecznego i zawodowego dla konkretnego więźnia.

dr hab. Iwona Niewiadomska, prof. KUL
dr Weronika Augustynowicz



20-lecie Biura Emerytalnego Służby Więziennej

Z pasją dla ludzi

W Centralnym Zarządzie Służby Więziennej odbyła się uroczystość z okazji 20-lecia Biura Emerytalnego Służby Więziennej.

Uczestniczyli w niej m.in. gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej (dyrektor BE w latach 1995-2009), gen. Jan Pyrcak, były Dyrektor Generalny Służby Więziennej (tworzący BE i jednocześnie jego pierwszy dyrektor w latach 1994-1995), przedstawiciele kadry kierowniczej CZSW i funkcjonariusze związani z BE, kierownictwo Zakładu Emerytalno-Rentowego MSW i Wojskowego Biura Emerytalnego w Warszawie oraz emeryci. Uroczystość otworzył szef Biura Emerytalnego, którym od 20 listopada 2009 r. jest płk Grzegorz Domaszewicz.

Jat to się zaczęło

Z dniem 1 września 1994 r. Minister Sprawiedliwości powołał państwową jednostkę budżetową o nazwie Biuro Emerytalne Służby Więziennej. Ale wszystko zaczęło się dużo wcześniej. Po likwidacji okręgowych zarządów zakładów karnych, które zajmowały się sprawami emerytalno-rentowymi, podjęto decyzję o utworzeniu centralnego organu emerytalnego. Zaczynaliśmy w 14 osób, jako Zespół Emerytur i Rent Centralnego Zarządu Zakładów Karnych (powstał 11 kwietnia 1990 r.) i to był jedy-ny, krótki okres, kiedy liczba mężczyzn przekraczała liczbę kobiet pracujących w centralnym organie emerytalnym SW. Wodzem i organizatorem tego organu był płk Jan Pyrcak, w skład Zespołu weszli: Ewa Bieganowska, Grzegorz Domaszewicz, Jadwiga Kornacka, Barbara Dolińska-Miernik, Regina Swarczewicz, Halina Czechowska, Jolanta Piotrowska, Krzysztof Cykowski, Józef Jerzy Kaczorek, Waldemar Sawicki, Zbigniew Stankiewicz, Marek Szałański i Tadeusz Tomaszewski. Od 1 listopada 1990 r. staliśmy się Samodzielnym Wydziałem Emerytur i Rent CZŻK, a stan osobowy zasilili: Anna Dziewanowska, Maria Zuzanna Pietrzak, Alicja Szostak i Ryszard Godyla.

Po przejściu akt schemat naszej pracy wyglądał podobnie do tego obowiązującego w okręgowych zarządach – opracowywaliśmy akta emerytalne, czego efektem była decyzja ustalająca prawo do świadczenia. Następnie decyzja ta była wysyłana do właściwego terytorialnie, ze względu na miejsce zamieszkania funkcjonariusza, oddziału

Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który na jej podstawie wypłacał świadczenie. Nie powiem, że nie mieliśmy kłopotów z ustaleniem tej terytorialnej przynależności, szczególnie w przypadku świadczeniobiorców z byłego okręgu katowickiego. I tu należą się szczególne ukłony Beacie Czajce, która wcześniej w tym okręgu naliczała świadczenia i przygotowała świetne wykazy gmin należących do poszczegól-



(wielu na tym terenie) oddziałów ZUS, ale mimo to i tak było sporo kłopotów z właściwym wysłaniem decyzji. Obowiązków przybierało, stan osobowy również wzrastał, w 1991 r. doszli: Jadwiga Sobiechowska, Irena Kłaskała, Lesław Kijowski, Stanisław Sędziwy, Marcin Bełczewski-Dyzio, Sławomir Lubaszko, w 1992 r.: dwie maszynistki (była kiedyś taka funkcja) Elżbieta Banek i Blandyna Dziedzic, a w 1993 r. Maria Gadowska. W roku powołania Biura natomiast, czyli w 1994, zasilenie osobowe było bardzo zauważalne: Mieczysława Kwiecień, Beata Jabłońska, Izabela Urynek (obecnie Urynek-Matysiak), Barbara Wolańska, Grażyna Miodek (obecnie Micińska), Ewa Owczarek, Ilona Ptak, Urszula Ścisłowicz, Andrzej Dzieszuk, Roman Gondek, Janusz Zagórski.

Od 1 stycznia 1995 r. przejęliśmy kompleksową obsługę świadczeń, oddziały ZUS przestały wypłacać pieniądze naszym świadczeniobiorcom, zaczęliśmy to robić sami. Liczba wysyłanych wówczas przekazów pocztowych była ponad pięciokrotnie wyższa niż obecnie, mimo znacznego wzrostu liczby świadczeń. Mieliśmy specjalny stół, na którym każdego miesiąca rozdzielano ręcznie kilkanaście tysięcy przekazów. W tym czasie BE powiększyło się o kolejne osoby: Bożenę Kolbus, Elżbietę Juchner (obecnie Kowalska), Barbarę Bartuzi-Manterys, Halinę (zwaną Ewą) Waszczuk (obecnie Nabakowska), Włodzimierza Paszkowskiego, a awansującego na stanowisko zastępcy Dyrektora Generalnego płk Jana Pyrcaka zastąpił mjr Jacek Włodarski, który ustanowił rekord, chyba nie do pobicia, kierowania Biurem przez ponad 14 lat.

Praca nasza byłaby nadal syzyfowa, gdyby nie uzyskany przez Jana Pyrcaka wojskowy program informacyjny „Emeryt”, stworzony przez wybitnego fachowca w tej dziedzinie a także świetnego kolegę płk Rajmunda Kujszczyka. Program zdecydowanie ułatwiał pracę z uwagi na swoją funkcjonalność i prostotę, ale wcześniej wymagał ręcznego zasilenia danymi, co było ogromnym zadaniem – musieliśmy wyszukać i wprowadzić dane prawie 19 tysięcy osób, wykonując oczywiście swoje codzienne obowiązki.

Śmiało można powiedzieć, że Biuro Emerytalne SW jest kuźnią kadr, przez 20 lat z funkcjonariuszy w nim pracujących zostało:

- dwóch generałami, dyrektorami generalnymi: Jan Pyrcak i Jacek Włodarski,
- czworo dyrektorami biur: Ewa Owczarek, Marek Szałański, Włodzimierz Paszkowski, Grzegorz Domaszewicz,
- jeden dyrektorem okręgowym: Ryszard Godyla,
- dwoje zastępcami dyrektora biura: Anna Dziewanowska i Lesław Kijowski,

Szczególnie dobrze układa się współpraca z Zarządem Krajowego Związku Emerytów i Rencistów Służby Więziennej, którego przewodniczącym jest (drugą kadencję) Janusz Kwiecień. Pozwala to na przekazanie wielu informacji dotyczących świadczeń i bieżących działań Biura bezpośrednio do członków kół emerytalnych działających przy jednostkach podstawowych. Potwierdzeniem tej dobrej współpracy jest uhonorowanie gen. Jana Pyrcaka i gen. Jacka Włodarskiego wyróżnieniem „Gratia Seniorum”, nadawanym przez Związek „z wdzięczności za dokonania na rzecz emerytów Służby Więziennej”. Bezpo-

średnio z Biura na zaopatrzenie emerytalne przeszło 27 osób. Na wieczną służbę odeszli Irena Kłaskała i Waldemar Sawicki, w sierpniu tego roku, po długiej chorobie, odeszła nasza długoletnia pracownica i koleżanka Dorota Janczewska.

Od początku działalności nawiązaliśmy ścisłą współpracę z zaprzyjaźnionymi organami emerytalnymi: Zakładem Emerytalno-Rentowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Wojskowym Biurem Emerytalnym w Warszawie, których przedstawiciele uczestniczą w organizowanych przez Biuro szkoleniach jako wykładowcy wnoszący znaczny wkład w stan naszej wiedzy.

Nasze zadania

Biuro Emerytalne ma swoją siedzibę w Warszawie, zasięgiem działania obejmuje obszar całego kraju, jest organem właściwym m.in. do:

- ustalania prawa do zaopatrzenia emerytalnego i wysokości świadczeń pieniężnych z tytułu tego zaopatrzenia oraz ustalania prawa do innych świadczeń i ich wysokości zwolnionym ze służby funkcjonariuszom Służby Więziennej oraz członkom ich rodzin,
- dokonywania wypłat świadczeń pieniężnych oraz współpracy z instytucjami finansowymi w tym zakresie, a także innymi organami emerytalnymi,
- dokonywania waloryzacji, potrąceń i egzekucji ze świadczeń,
- ustalania kwot nienależnie pobranych świadczeń i dochodzenia ich zwrotu,
- wykonywania obowiązków płatnika podatku dochodowego od osób fizycznych i składek na ubezpieczenie zdrowotne.

Struktura BE

- Zespół Ustalania Świadczeń zajmuje się papierowo-komputerową obsługą świadczeniobiorców,
- Zespół Realizacji Świadczeń realizuje obsługę finansową i sprawozdawczość Biura,
- Zespół Obsługi Informatycznej sprawuje pieczę nad właściwym funkcjonowaniem programu informatycznego „Emeryt” oraz zapewnia obsługę logistyczną i statystykę.

Z uwagi na ponad 20 tysięcy spraw wpływających rocznie do Biura w sekretariacie pracują dwie osoby. Łącznie skład personalny to 47 osób (sześć pracuje w BE od czasu jego powołania), z czego zdecydowana większość, bo 37 to kobiety. Biuro się „ucywilnia”, początkowo wszyscy zatrudnieni byli na etatach funkcjonariuszy (zgodnie z zapisem w ustawie budżetowej), obecnie 38,3 proc. składu stanowią pracownicy cywilni.

Nad czym pracujemy

Wymienione wyżej osoby obsługują (dane z marca 2014 r.) 32 064 świadczeniobiorców. W stosunku do stycznia 1995 r., czyli okresu, kiedy BE podjęło wypłatę świadczeń, liczba emerytów i rencistów wzrosła o 13 196 osób, to jest o 69,94 proc. w odniesieniu do stanu wyjściowego. Rekordowym był 2011 r., w którym przybyło 1046

osób. Przeciętnie na każdego pracownika Biura przypada 682 świadczeniobiorców, a na inspektora prowadzącego akta 1457 świadczeniobiorców. Od 1 stycznia do 31 marca 2014 r. przeciętno miesięczna liczba świadczeniobiorców wyniosła 31 914 osób (przy planowanej na 2014 r. 32 050 osób), w tym: emeryci 23 459, renciści inwalidzi 2150, pobierający renty rodzinne 6305 osób.

Z wymienionych świadczeń 55 transferujemy za granicę, w walutach obowiązujących w krajach zamieszkanych naszych podopiecznych. Wypłacamy też świadczenia zbiegowe w liczbie 206, w tym:

- renty inwalidy wojennego 58,
- świadczenia rolne 120,
- renty wypadkowe 11,
- renty socjalne 17;
- oraz dodatki:
- kombatancki 274,
- ryczałt energetyczny 763,
- kopalniany 33,
- dla sierot zupełnych 69,
- świadczenie deportacyjne 267,
- pielęgnacyjny 6466,
- kompensacyjny 706,
- rolny 15.



Aktualnie

nie wypłacamy żadnego świadczenia dla 100-latk, ale na 95-lecie Służby Więziennej, obchodzone w bieżącym roku, mamy czterech emerytów w wieku 95 lat!

Wbrew medialnym doniesieniom nasi funkcjonariusze odchodzą ze służby ze średnią wystugą ogólną przekraczającą 28 lat, w tym ponad 22 lata przypada na okres służby (najwyższa dotychczas osiągnięta wystuga ogólna wynosi 52 lata i 3 miesiące). Wynikający z tej wystugi przeciętny procent świadczenia, bez zwiększenia z tytułu inwalidztwa pozostającego w związku ze służbą, wynosi 68,91. Przeciętny wiek odchodzącego na zaopatrzenie emerytalne waha się pomiędzy 47. a 48. rokiem życia. Przeciętny wiek emeryta wynosi 60 lat,

rencisty 58 lat. Okres pobierania emerytury to: najkrótszy 1 miesiąc, najdłuższy 56 lat, średni 20 lat i 4 miesiące. Udział wydatków BE w wydatkach więziennictwa ogółem stanowił w 2013 r. 32,54 proc., są to naprawdę potężne pieniądze.

W ub. roku stawiliśmy czoła wielkiemu wyzwaniu, jakim było wdrożenie nowego systemu informatycznego „SI Emeryt”. Od 1 stycznia 2013 r. weszła w życie reforma systemu emerytur tzw. mundurowych, której zasady dotyczą osób przyjętych do służby po raz pierwszy po tej dacie. Pozostaną one nadal w systemie zaopatrzeniowym, ale do uzyskania prawa do emerytury wymagane jest osiągnięcie 25 lat służby, a nie jak dotychczas 15 oraz osiągnięcie wieku 55 lat. Po 25 latach służby przysługiwała będzie emerytura w wysokości 60 proc. podstawy wymiaru, którą stanowić będzie średnie uposażenie należne przez okres kolejnych 3 lat kalendarzowych wybranych przez funkcjonariusza. Za każdy dalszy (powyżej 25 lat) rok służby emerytura będzie wzrastała o 3 proc., do osiągnięcia maksymalnego wymiaru 75 proc. Na razie reforma nie ma przełożenia na codzienną pracę Biura. Dotychczas zmiany prawne udawało nam się z powodzeniem wprowadzać w życie, a przypomnę, że było kilka akcji, które nakładały wiele dodatkowych obowiązków, jak choćby przeprowadzenie rewaloryzacji świadczeń, ich ubruttowienie czy dezubekizacja.

Przewodnią ideą pracowników Biura Emerytalnego jest słuzenie pomocą funkcjonariuszom i ich rodzinom pobierającym zaopatrzenie emerytalne, ludziom którzy najlepsze lata swojego życia oddali dla służby. Chciałbym, aby nasza praca wobec tych osób miała jak najszerzy wymiar i mam nadzieję, że uczynimy wszystko, by znalazła uznanie w ich oczach.

Jako najstarszy stażem w Biurze Emerytalnym Służby Więziennej czynny funkcjonariusz pozwolę sobie na odrobinę osobistej refleksji. Lata spędzone w BE i możliwość współpracy z wieloma wspaniałymi ludźmi dają mi poczucie spełnienia zawodowego. Wiem, że nie zmarnowałem czasu, zostawiłem tutaj swoje serce, młodzieńczy zapał i doświadczenie. Życzę wszystkim młodym pracownikom, żeby praca, jaką wykonujemy była nie tylko pracą samą w sobie, ale pasją i przesłaniem dającym satysfakcję i poczucie dobrze spełnionego obowiązku, czego doznałem. Dziękuję przełożonym za danie mi szansy kierowania tak wspaniałym zespołem a wszystkim pracownikom Biura za to, że ten zespół tworzą. Bądźcie tacy nadal!

płk Grzegorz Domaszewicz

Dyrektor Biura Emerytalnego Służby Więziennej

Jesiennie konferencje

O adaptacji społecznej w Rzeszowie

W Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego 4 listopada odbyła się konferencja naukowa „Problemy adaptacji społecznej osób opuszczających jednostki penitencjarne”.

Problematyka ta stanowi jedno z podstawowych zagadnień pozostających w zakresie zainteresowań praktyków resocjalizacji w całym kraju. Każdy, kto koncentrował swoje wysiłki zawodowe na przywróceniu społeczeństwu osoby znajdującej się za więziennymi murami wie, jak ważna i konieczna z punktu widzenia skutecznej resocjalizacji jest kontynuacja tych działań po wyjściu za więzienną bramę. Zdaje sobie również sprawę, że sama Służba Więzienna nie jest w stanie tego dokonać. Niezbędne staje się współdziałanie szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości, organizacji o charakterze społecznym i instytucji publicznych zajmujących się działaniami na rzecz przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu. Rzeszowska konferencja miała w swoich założeniach pomóc w zdiagnozowaniu skali problemów, jakie wylaniają się przed tymi środowiskami. Uczestnicy starali się wypracować model współpracy i działań zmierzających do zminimalizowania negatywnych zjawisk towarzyszących powrotowi skazanych do społeczeństwa po odbyciu kary pozbawienia wolności. Jaki wpływ na proces inkluzji społecznej ma rodzina? Jakimi konsekwencjami dla osób opuszczających zakłady karne grozi zjawisko wykluczenia cyfrowego? Jak w Niemczech zorganizowana jest pomoc pedagogiczna dla byłych

więźniów? Te i wiele innych tematów stanowiło przedmiot dyskusji uczestników debaty.

Inicjatorami i organizatorami konferencji byli dyrektor okręgowy SW w Rzeszowie, Zarząd Okręgowy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa w Rzeszowie i rzeszowskie Koło Terenowe Polskiego Towarzystwa Penitencjarne. Do udziału zaproszono przedstawicieli samorządowych instytucji zajmujących się pracą socjalną, jak również osoby angażujące się w podobne działania w ramach fundacji i stowarzyszeń, takich jak „Barka” czy „Alter Ego”. Wśród uczestników nie mogło zabraknąć przedstawicieli rzeszowskiego wymiaru sprawiedliwości, począwszy od reprezentantów sądu apelacyjnego, przez sądy okręgowe i rejonowe. Tematyka konferencji spotkała się z dużym zainteresowaniem pracowników sądowej służby kuratorskiej. Obecni też byli przedstawiciele Podkarpackiej Komendy Wojewódzkiej Policji. Czynnikiem spajającym i moderującym podejmowane przez praktyków tematy stało się środowisko rzeszowskiego świata nauki. Obecna na konferencji kadra naukowa Wyższej Szkoły Prawa i Administracji Rzeszów-Przemysł oraz Uniwersytetu Rzeszowskiego przedstawiła wyniki swoich badań i płynące z nich konkluzje

dotyczące procesu adaptacji społecznej. Szczególnie cenna była także obecność młodzieży akademickiej, która podejmując pracę zawodową będzie wkrótce bezpośrednio wpływać na kształtowanie działań społecznych w regionie. Doświadczenia organizatorów z poprzednich lat wskazują, że często nie trzeba szukać nowych dróg działania, można wzorować się na rozwiązaniach z powodzeniem funkcjonujących gdzie indziej. Dlatego do udziału w konferencji zaproszono przedstawicieli więziennictwa Niemiec i Węgier. Goście przedstawili uczeniu organizatorów rozwiązania funkcjonujące w ich krajach w zakresie adaptacji społecznej osób opuszczających jednostki penitencjarne i współpracy prowadzonej w tym zakresie z innymi instytucjami.

Rzeszowska konferencja z pewnością nie udzieliła odpowiedzi na wszystkie pytania nurtujące jej uczestników. Być może nawet zwiększyła ich pulę i uświadomiła jak dużo jest jeszcze do zrobienia. Z drugiej strony pokazała kierunki współpracy, bez której – jak podkreślali obecni na sali przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych – nie da się w sposób korzystny dla mieszkańców Podkarpacia spożytkować szansy, jaką przed instytucjami i organizacjami zajmującymi się szeroko rozumianą polityką społeczną otwiera nowa perspektywa finansów unijnych na lata 2015-2020.

Jarosław Wójtowicz

Terapeutyczne Kielce

Areszt Śledczy w Kielcach i Stowarzyszenie „Bezpieczny Dom” byli organizatorami konferencji „Terapia zaburzeń psychicznych w warunkach penitencjarnych” w Pałacyku Tomasza Zielińskiego w Kielcach.

Asumpt do niej dała 30. rocznica funkcjonowania oddziału dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo kieleckiego aresztu i 25-lecie istniejącej w oddziale grupy AA „Serce”. Celem konferencji, którą 13 listopada otworzył dyrektor jednostki płk Krzysztof Stolarczyk, było przybliżenie problematyki kondycji psychicznej społeczeństwa, w tym osób pozbawionych wolności, uwrażliwienie na potrzebę dbałości o zdrowie psychiczne oraz przełamanie stereotypów dotyczących izolacyjnego charakteru kary pozbawienia wolności.

Płk Krzysztof Trela, dyrektor okręgowy SW w Krakowie dziękując za zaproszenie podkreślił, że „służba więzienna nie należy do łatwych, a praca w oddziale terapeutycznym należy do najtrudniejszych w więzieniu”. Podziękowania za niesienie wiary i nadziei dla osób uzależnionych od alkoholu otrzymała grupa AA „Serce”.

Kolejni prelegenci kieleckiej konferencji to przedstawiciele kadry aresztu i osoby współpracujące z jednostką.

Kpt. Anna Pyszniak-Zarzycka, kierownik oddziału dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi

lub upośledzonych umysłowo, przedstawiła specyfikę pracy w oddziale, który jest jednym z 22 istniejących w Polsce. Jego pojemność wynosi 71 miejsc. Pacjentami oddziału są skazani młodociani oraz dorośli odbywający karę pozbawienia wolności po raz pierwszy, osoby z zaburzeniami psychicznymi lub upośledzone umysłowo, wymagające oddziaływań specjalistycznych. Personel merytoryczny oddziału stanowi zespół terapeutyczny, w skład którego wchodzi: kierownik, dwóch psychologów, dwóch wychowawców, terapeuta zajęciowy oraz pielęgniarz i lekarz psychiatra.

Anita Majkowska, prezes Stowarzyszenia „Bezpieczny Dom”, zaprezentowała idee i cele stowarzyszenia, zrealizowane projekty oraz plany na przyszłość.

Ewa Pieciewicz, specjalista psychiatra, przewodnicząca Świętokrzyskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, wystąpiła z wykładem „Zmiana postaw i oczekiwań u pacjentów

w doraźnej opiece psychiatrycznej". Zwróciła w nim uwagę na wzrost liczby osób z zaburzeniami psychicznymi w społeczeństwie oraz potrzebę terapii.

Por. Joanna Bijok, psycholog z Zakładu Karnego w Jastrzębiu-Zdroju, certyfikowany psychoterapeuta Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, w swoim wystąpieniu „Specyfika pracy terapeutycznej z pacjentem z osobowością dyssocjalną” przedstawiła nie tylko charakterystykę najtrudniejszej do terapii populacji, ale także praktyczne wskazówki dotyczące pracy z nią.

Por. Monika Liszka, psycholog z Zakładu Karnego w Rzeszowie, dyplomowany psychoterapeuta oraz kpt. Rafał Rutkowski, psycholog z Zakładu Karnego w Rzeszowie, certyfikowany seksuolog, przedstawili „Specyfikę oddziaływań terapeutycznych wobec sprawców przestępstw seksualnych (na przykładzie oddziału terapeutycznego w Zakładzie Karnym w Rzeszowie). W swojej prezentacji pokazali model cyklu dewiacyjnego

oraz strukturę programu prowadzonego w oddziale dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo Zakładu Karnego w Rzeszowie.

Zaproszenie organizatorów przyjęli także:

Dr Ewa Woydytło-Osiatyńska, psycholog, terapeuta uzależnień, autorka licznych publikacji w dziedzinie psychologii, która w swej prelekcji „Terapia uzależnień w przypadku podwójnej diagnozy” wskazała na fakt, że aktualnie podwójna diagnoza powinna być zastąpiona sformułowaniem wielokrotnej diagnozy, gdyż występuje coraz większa złożoność zaburzeń. Pokazała również specyfikę pracy z uzależnionymi, u których współwystępują inne zaburzenia (np. depresja, zaburzenia osobowości, zaburzenia psychotyczne).

Dr Bohdan Woronowicz, specjalista psychiatra, certyfikowany terapeuta i superwizor terapii uzależnień, autor wielu publikacji dotyczących uzależnień,

wystąpił z wykładem „Uzależnienia behawioralne – specyfika i leczenie”. Zwrócił w nim uwagę na nowe obszary dotyczące zaburzeń czynnościowych. Podkreślił, że jest to obecnie coraz częściej podnoszona kwestia w środowisku specjalistów zajmujących się leczeniem uzależnień.

Na zakończenie konferencji płk Krzysztof Treła podziękował wszystkim uczestnikom za udział, wskazując na wymierne korzyści płynące z możliwości wymiany poglądów w zakresie prowadzenia oddziaływań terapeutycznych w warunkach izolacji penitencjarnej. Z okazji Święta Niepodległości wręczył ppłk Renacie Kosakiewicz, zastępcy dyrektora Aresztu Śledczego w Kielcach złotą odznakę „Za zasługi w pracy penitencjarnej”, a Annę Pyszniak-Zarzycką, kierownika działu terapeutycznego awansował na stopień kapitana.

Michał Głowacki

Różnorodność w praktyce

Ksenofobia, uprzedzenia, stereotypowe postrzeganie innych to zjawiska groźne i zdawałoby się tak odległe... W dobie otwierających się granic okazuje się, że takie problemy coraz częściej pojawiają się w naszym otoczeniu.

Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Rzeszowie wspólnie z Podkarpacką Komendą Wojewódzka Policji i Stowarzyszeniem „Pro Humanum” rozpoczęli szkolenie dla funkcjonariuszy obu formacji z zakresu edukacji antydyskryminacyjnej. To pierwszy taka inicjatywa w Służbie Więziennej.

W 2010 r. Instytut Spraw Publicznych przeprowadził badania nad oceną przygotowania polskich urzędów do pracy z cudzoziemcami. Wyniki wykazały, że większość cudzoziemców w negatywny sposób ocenia kontakty ze służbami publicznymi w naszym kraju. Lekceważenie zachowań rasistowskich, negatywny stosunek do obcokrajowców czy po prostu brak zainteresowania ze strony funkcjonariuszy publicznych – takie postawy doprowadzają do sytuacji, w której przybysze dochodzą do wniosku, że nie ma sensu zgłaszać przestępstw na tle rasowym czy innych przejawów dyskryminacji. Jeśli komuś się wydaje, że zjawiska takie mają miejsce jedynie w wielkich aglomeracjach i nie dotyczą naszego miejsca pracy, najbliższego otoczenia, naszej „małej ojczyzny”, jest w błędzie. W dobie zacierających się granic, swobodnego przepływu ludzi i co najważniejsze coraz lepszej sytuacji ekonomicznej w naszym regionie, napływ cudzoziemców to tylko kwestia czasu. Wraz z różnicowaniem się struktury etnicznej środowisk lokalnych konflikty o podłożu dyskryminacyjnym będą narastać. Życie uczy, że problemy społeczne w sposób szczególnie dotkliwy ogniskują się w małych społecznościach, a taką właśnie jest zakład karny czy areszt śledczy.

Jak powinien zachować się funkcjonariusz w stosunku do osoby odmiennej wyznania, o czym powinniśmy pa-

miętać w codziennym postępowaniu z kimś wychowanym w orientalnej kulturze, dlaczego nie wolno dyskryminować osób z grup mniejszościowych? Takie pytania będą coraz częściej pojawiać się w naszej codziennej pracy. Musimy sobie uświadomić, że właściwie udzielone odpowiedzi nie są jedynie wyrazem tolerancji, jednej z najważniejszych cech cywilizowanego człowieka. Mają one również wymiar czysto pragmatyczny, właściwe postawy minimalizują napięcia i konflikty czy to na linii funkcjonariusz – osadzony, czy też funkcjonariusz – funkcjonariusz, a to już w prosty sposób przekłada się na rzecz najcenniejszą w naszej służbie – bezpieczeństwo.

Inicjatywa zorganizowania szkolenia antydyskryminacyjnego dla funkcjonariuszy z Podkarpacia wyrosła z przekonania, że lepiej zapobiegać niż leczyć. Odpowiednio przeszkoleni będą w stanie podołać sytuacjom, które dziś jeszcze są wyjątkowe, lecz jutro mogą stać się codziennością. Nieprzypadkowy jest też wybór podkarpackiej policji jako partnera w projekcie. Z początkiem bieżącego roku obie formacje wspólnie z bieszczadzkim oddziałem Straży Granicznej i Wyższą Szkołą Prawa i Administracji realizowały cykl szkoleń adresowany do kadry kierowniczej pt. „Prawa człowieka w służbach mundurowych”. Tym razem zajęcia mają objąć funkcjonariuszy średniego szczebla: kierowników działów ochrony jednostek penitencjarnych i naczelników wydziałów prewencji komend powiatowych policji.

Szkolenie prowadzi Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego „Pro Humanum”, działające od 2006 r., znane jako prekursor działań w celu przeciwdziałania dyskry-

minacji i wykluczeniu społecznemu. Jako swoją misję określa ono budowanie otwartego społeczeństwa obywatelskiego, przeciwdziałanie dyskryminacji i zapobieganie wykluczeniu społecznemu. Zajęcia prowadzone przez pracowników Stowarzyszenia cieszą się tak dużą popularnością, że ciężko znaleźć wolny termin. Oparte na autorskich scenariuszach warsztaty dla funkcjonariuszy z Podkarpacia zgodziły się poprowadzić prezes Stowarzyszenia Beata Machul-Telus i wiceprezes Jolanta Lange, osoby o ogromnym doświadczeniu, autorki jednych z pierwszych w kraju podręczników do edukacji antydyskryminacyjnej, członkinie wielu gremiów zajmujących się prawami mniejszości, także organów doradczych władz państwowych.

Stowarzyszenie zaproponowało zorganizowanie szkolenia w ramach projektu „Różnorodność w praktyce – edukacja antydyskryminacyjna dla urzędników i funkcjonariuszy publicznych”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu na Rzecz Integracji Obywateli Państw Trzecich oraz z budżetu państwa. Na miejsce realizacji wybrano Ośrodek Konferencyjno-Wypoczynkowy „Pałac Biesa” w Olszaniczy. W ciągu dwóch dni 30 funkcjonariuszy Służby Więziennej i Policji zdobędzie wiedzę i umiejętności korzystania z takich wzorów zachowań, które sprzyjają realizacji postaw otwartych dla kontaktów z cudzoziemcami. Celem projektu jest również uwrażliwienie na zjawisko nierównego traktowania, nabycie umiejętności przeciwdziałania dyskryminacji, zwiększenie motywacji do kierowania się zasadą tolerancji i szacunku wobec osób z różnych grup cudzoziemskich. Organizatorzy zdają sobie sprawę, że jest to dopiero pierwszy krok na drodze do osiągnięcia zamierzonego celu – przygotowania jak największej liczby funkcjonariuszy do radzenia sobie z problemami, jakie już wkrótce mogą stać się codziennością w jednostkach penitencjarnych.

Andrzej Majcherczyk

Uroczystość w Lublińcu

Zakład Karny w Lublińcu otrzymał sztandar będący uhonorowaniem wieloletniej pracy jego funkcjonariuszy i pracowników. 4 listopada uroczystość rozpoczęła się odprawieniem mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki w Lublińcu i poświęceniem sztandaru przez ordynariusza gliwickiego biskupa Jana Kopca. Ceremonia nadania sztandaru połączona została z obchodami 121-lecia istnienia więzienia w Lublińcu. Swoją obecnością uświetnili ją płk Jarosław Kardaś, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, dyrektorzy okręgowi z Katowic, Krakowa, Opola, Wrocławia, Lublina a także przedstawiciele władz wojewódzkich, miasta i powia-



tu lublinieckiego, sądownictwa, prokuratury, środowiska naukowego, medycznego, duchowieństwa i funkcjonariusze jednostki.

Mjr Jolanta Figlak, dyrektor Zakładu Karnego w Lublińcu przedstawiła jego historię, omówiła realizację projektów i przedsięwzięć kształtujących resocjalizacyjny model jednostki. Szczególną uwagę zwróciła na wkład pracy poprzednich dyrektorów w kreowanie pozytywnego wizerunku placówki. Podczas ceremonii odczytano akt ufundowania sztandaru, którego głównym fundatorem jest starosta lubliniecki Joachim Smyła oraz wbito w drzewiec gwoździe honorowe. Akt nadania odczytał mjr Dariusz Dąbrowicz, zastępca dyrektora lublinieckiego więzienia. Starosta, jako główny fundator, przekazał sztandar płk. Jarosławowi Kardasiowi, z jego rąk odebrała go mjr Jolanta Figlak, która po prezentacji przekazała sztandar pocztowi sztandarowemu.

W trakcie uroczystości padło wiele słów uznania dla kadry jednostki za szczególne zaangażowanie w pracę na rzecz resocjalizacji kobiet pozbawionych wolności.



W trakcie uroczystości wręczono siedem złotych odznak „Za zasługi w pracy penitencjarnej”. Efektownym zwieńczeniem ceremonii był występ Łukasza Regnera w Lublińcu, wychowawcy działu penitencjarnego lublinieckiego zakładu, który wykonał saksofonowe standardy muzyki jazzowej i swingowej.

Piotr Ciwiński
zdjęcia **Piotr Ciwiński, Paweł Duda**

Po raz szósty w Kulach

W Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach spotkali się pasjonaci sztuk walki i samoobrony. Okazją było VI Międzynarodowe Seminarium Technik Interwencyjnych i Samoobrony im. Romka Smoka. Seminarium na stałe weszło do kalendarza spotkań instruktorów samoobrony. Pomysłodawcą i inicjatorem jest emerytowany już wykładowca samoobrony w OSSW w Kulach mjr w st. spoczynku Krzysztof Radziejowski. Romek Smok, wychowawca z Zakładu Karnego w Herbach, patron seminarium, znakomity instruktor samoobrony, często był w Kulach. Na szkoleniach i kursach przekazywał



swoją wiedzę i umiejętności. Wzór optymizmu, nawet wówczas, gdy zmagał się ze śmiertelną chorobą, której nie zdołał pokonać. 19 kwietnia 2008 r. odszedł na wieczną służbę.

By uczcić pamięć Romka, do Kul zjechali funkcjonariusze Służby Więziennej, Policji, Straży Granicznej, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, mistrzowie i instruktorzy sztuk walki. Po raz kolejny w spotkaniu uczestniczył kpt. Leszek Kołtuń z Biura Kadry i Szkolenia Centralnego Zarządu Służby Więziennej, mistrz świata w kickboxingu. W Kulach zjawili się też już tradycyjnie przedstawiciele francuskiej administracji penitencjarnej, a także funkcjonariusze Służby Więziennej Mołdawii. Uczestnicy mieli zajęcia na macie, w „gumowym miasteczku”, w terenie. Prezentowali przygotowane przez siebie techniki interwencji, techniki obezwładniające napastnika, sposoby obrony w różnych sytuacjach zagrożenia. Wykładowcy ze Szkoły Policji w Katowicach przedstawili autorski program, w którym wykonywali podstawowe ćwiczenia zaczerpnięte z kickboxingu. Więźniacy z Francji i Mołdawii pokazali techniki interwencyjne stosowane w ich służbach.

Płk Jerzy Cyrułek, komendant ośrodka w Kulach i wykładowca por. Marcin Kaptacz zostali podczas Seminarium odznaczeni odznakami „Za Zasługi dla Związku Żołnierzy Wojska Polskiego” i krzyżami kawalerskimi sztuk walki. Zgodnie z tradycją spotkań, w trakcie uroczystości zakończenia uczestnicy obejrzeli film o Romku Smoku. Ci, którzy go znali, ze wzruszeniem oglądali kolejne sekwencje, młodzi mieli okazję poznać historię Romka i jego dokonania.

Grzegorz Walkiewicz
zdjęcia **Krzysztof Lipka**



SDE po nowemu

13 listopada w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości odbyła się szczególna uroczystość. To podsumowanie 5-letniego okresu realizacji zadań wykonywania kary pozbawienia wolności poza zakładem karnym w systemie dozoru elektronicznego. W uroczystym spotkaniu uczestniczyli Wojciech Węgrzyn, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, gen. Jacek Włodarski, Dyrektor Generalny Służby Więziennej i gen. Paweł Nasiłowski, dyrektor Biura Dozoru Elektronicznego w CZSW, który w trakcie spotkania przekazał zadania związane z obsługą systemu nowemu wykonawcy IMPEL S.A.

Uroczystość była także okazją do wręczenia odznaczeń resortowych przedstawicielom Upoważnionego Podmiotu Dozorującego COMP S.A. oraz nagród i wyróżnień kadry kierowniczej i pracownikom Ministerstwa Sprawiedliwości, funkcjonariuszom i pracownikom Służby Więziennej odpowiedzialnym za wdrożenie systemu.

K2

zdjęcia Piotr Kochański



Sąddeckie Centrum Pomocy

Stowarzyszenie „Sursum Corda” we współpracy z Sądem Okręgowym i Zakładem Karnym w Nowym Sączu zadeklarowało powołanie w swoich strukturach Centrum Pomocy Osobom Opuszczającym Zakłady Karne i Ich Rodzinom. To efekt trójstronnego porozumienia zawartego 3 listopada w Nowym Sączu. Dostrzegając potrzebę rozwoju skutecznego systemu pomocy postpenitencjarnej, w szczególności zapotrzebowanie środowiska w regionie, a także chcąc stworzyć skazanym i ich rodzinom, w trakcie odbywania i po odbyciu kary pozbawienia wolności, realne możliwości integracji ze środowiskiem, strony postanowiły nawiązać partnerską współpracę w zakresie utworzenia, a następnie skutecznego działania Centrum Pomocy. Współpraca ma na celu zwiększenie efektywności i skuteczności readaptacji społecznej skazanych. Zakładane rodzaje wsparcia, jakie będzie świadczyć Centrum Pomocy to:

– pomoc specjalistów: prawnika, doradcy zawodowego, wychowawcy, kuratora, psychologa;

- aktywizacja zawodowa przez prowadzenie bazy danych o ofertach pracy, współpracę z potencjalnymi pracodawcami i instytucjami rynku pracy oraz stosowanie metody trenera zatrudnienia wspieranego;
- wydawanie paczek żywnościowych pozyskanych z Banku Żywności w Krakowie;
- udzielanie informacji o miejscach możliwej pomocy postpenitencjarnej i społecznej;
- pomoc w wychodzeniu z bezdomności dzięki współdziałaniu ze stowarzyszeniami i instytucjami z całej Polski oraz poprzez stworzenie bazy danych o miejscach w ośrodkach przyjmujących byłych więźniów i we współpracy z tymi ośrodkami kierowanie do nich osób, które nie mają gdzie zamieszkać po opuszczeniu zakładu karnego;
- inne działania, adekwatne do potrzeb i możliwości.

Centrum Pomocy realizując swoje zadania może także współpracować z innymi podmiotami, które zajmują się pomocą osobom opuszczającym zakłady karne, ich rodzinom oraz osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym, celem poszerzenia zakresu świadczonych pomocy i rozwijania podjętego przedsięwzięcia.

Łukasz Chruślicki

Tadeusz Krychowski

Główny Inspektor Straży Więziennej (1935-1939)

Tadeusz Krychowski, jedna z czołowych postaci polskiego więziennictwa okresu międzywojennego, w latach 1935-1939 pełnił funkcję Głównego Inspektora Straży Więziennej.

Urodził się 6 października 1892 r. w powiecie puławskim. Szkołę średnią ukończył w Orenburgu, następnie studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Moskwie uzyskując tytuł magistra. Do 1898 r. działał w polskich organizacjach w Rosji, zwłaszcza w stolicy. Był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. Po powrocie do Warszawy brał udział w rozbrajaniu żołnierzy niemieckich. Od 1919 r. pracował w polskim sądownictwie z przerwą na czas wojny z bolszewikami, w której brał udział jako ochotnik. Po demobilizacji wrócił do pracy w pionie prokuratorskim, dochodząc do stanowiska prokuratora Sądu Najwyższego. W 1931 r. został kierownikiem nadzoru prokuratorskiego w Ministerstwie Sprawiedliwości.

1 marca 1934 r. Tadeusz Krychowski objął stanowisko dyrektora Departamentu Karnego w Ministerstwie Sprawiedliwości w stopniu Głównego Inspektora Straży Więziennej. 13 lipca 1934 r. został przeniesiony na stanowisko podsekretarza stanu w Mini-

sterstwie Spraw Wewnętrznych. Zygmunt Bugajski, radca ministerialny w Departamencie Karnym pisał wówczas o Krychowskim m. in.: „Za jego poprzedników więziennictwo polskie cofało się wobec stanu więziennictwa europejskiego, a co najważniejsze – bez wytkniętego planu. Zajmowaliśmy się zagadnieniami małymi, częstokroć nie mającymi nic wspólnego z penitencjarystym. Przypomnę tu o hodowli królików, morwy, jedwabników itp.” A także: „Departament Generalny, który powinien być sztabem generalnym walki z przestępczością działał bez planu i bez wodza. (...) Potrzebny jest dyrygent. Takim był Tadeusz Krychowski. Był sztandarowym człowiekiem, sprawnym kierownikiem, bronił honoru swojego resortu. Działalność jego przejawiała się w reorganizacji więzień, zakładów poprawczych, w udzielaniu subsydiów na budowę nowych zakładów wychowawczych i poprawczych, na tworzeniu kolonii rolniczych i więzień-szkół”.



Opinia Bugajskiego o poprzednich dyrektorach Departamentu jest niesprawiedliwa, a peany na rzecz Krychowskiego – niesłuszne. Stanowisko zajmował przez zaledwie kilka miesięcy, reformy już trwały, zapoczątkowane wcześniej i wdrażane przez innych odpowiedzialnych pracowników więziennictwa. Dyrektor Krychowski włączył się nato-



Tadeusz Krychowski dekoruje zasłużonych funkcjonariuszy

miast w akcję budowy domu wypoczynkowego dla funkcjonariuszy Straży Więziennej „Orla Strzecha im. Michała Lorentowicza”. Zainicjował również powstanie Funduszu Stypendialnego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla dzieci zwłaszcza niższych funkcjonariuszy Straży Więziennej.

23 września 1935 r. Tadeusz Krychowski powrócił do Departamentu Karnego, obejmując poprzednie stanowisko i od tamtego czasu kierował wdrażaniem reform w więziennictwie. Jego pierwszy rozkaz z 24 września 1935 r. brzmiał: „W dniu dzisiejszym objąłem ponownie stanowisko dyrektora Departamentu Karnego i Głównego Inspektora Straży Więziennej. Witając serdecznie podległych mi funkcjonariuszy wzywam wszystkich do dalszej wytrwałej i ofiarnej pracy. Apel mój, gdy przystępuję do pełnienia obowiązków w tych ciężkich warunkach, nakazujących przełamywanie za wszelką cenę piętrzących się trudności niech spotęguje okazywaną przez Was wolę, zapał i energię, a wartości te ułatwią Wam wykonywanie obowiązków służby dla Państwa”. W następnym miesiącu brał udział z prezydentem Ignacym Mościckim obok licznej delegacji Straży Więziennej w sypaniu ziemi na Kopcu Piłsudskiego na Sowińcu koło Krakowa.

O ciężkiej sytuacji finansowej więziennictwa w 1935 r. świadczy podpisane przez dyrektora Tadeusza Krychowskiego pismo z 27 listopada 1935 r., dotyczące obniżenia ilościowego i jakościowego posiłków dla więźniów. Pisał m. in., że: „Wydatki muszą być zmniejszone. Od stycznia 1936 r. wydany zostanie nowy jadłospis, w którym przewidziane będzie wydawanie mięsa jedynie w niedziele i święta, obiadów złożonych tylko z jednego dania”. Krychowski wprowadził zasadę okresowego, osobistego wizytowania więzień na terenie całego kraju i to bez uprzedzenia. Poza pozytywne uwagi odnotował również niepokojące zjawiska np.: „Dokonane ostatnio inspekcje stwierdziły pogarszanie się stanu sanitarnego więzień, a w niektórych zaobserwowano nawet wszy”.

Wiele uwagi poświęcał zagadnieniu dyscypliny funkcjonariuszy, w tym także naczelników więzień. Rozkaz nr 81 z 1936 r. dotyczył np. nieprzestrzegania przez funkcjonariuszy przepisów dotyczących mundurów, rozkaz nr 111 z 1936 r. zabraniał zatrudniania więźniów do prac domowych, rozkaz nr 23 z 1936 r. ostrzegał naczelników, że będą odpowiadać dyscyplinarnie za ucieczki więźniów, rozkaz nr 83 z 1936 r. przewidywał odpowiedzialność dyscyplinarną naczelników za niewywiązywanie się z obowiązków, a rozkaz nr 16 z 1936 r. stanowił o ich odpowiedzialności dyscyplinarnej z powodu nieznamoścności przepisów.

W ślad za ostrzeżeniami wdrożona została praktyka dyscyplinarno-pracownicza polegająca na obniżeniu stopnia i stanowiska, zwolnienia, a nawet wydalenia ze służby, w tym także funkcjonariuszy z kierowniczych stanowisk bez względu na to, jak bardzo byli zasłużeni w pracy dla więziennictwa. Ostatnia tego typu decyzja z lipca 1939 r. dotyczyła inspektora Departamentu Karnego, który w czasie wizytacji w jednym z więzień na kresach, spowodowany spoliczkował więźnia. W rozkazie

nr 114 z 1936 r. Krychowski wprowadził np. instytucję badań kryminalno-biologicznych niektórych więźniów.

W drugiej połowie 1939 r. treść rozkazów dyrektora odnosiła się do przygotowania więziennictwa na wypadek wojny z Niemcami, np. ewakuacji więźniów i personelu, wcześniejszego przenoszenia określonych grup więźniów, postępowania amnestyjnego, zagadnień dotyczących postępowania z internowanymi, reklamacji personelu związanych z mobilizacją, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej więzień, postępowania z dokumentami ściśle tajnymi, itp. W Departamencie panowało na ogół przekonanie, że ewentualne działania wojenne będą się toczyć w pasach granicznych i że będzie czas na wykonanie zaplanowanych prac. 26 sierpnia 1939 r. przygotowano pismo określające procedurę postępowania po rozwiązaniu Karnych Ruchomych Ośrodków Pracy, gdzie zawarto następujące polecenie: „Funkcjonariusze tam delegowani winni złożyć do Departamentu Karnego raport o tej sytuacji”. W tym samym piśmie określono, że kandydaci na strażników „mają być zwolnieni ze służby z zachowaniem dwutygodniowego wypowiedzenia”. O tym, że nie zakładano „wojny błyskawicznej” świadczy np. plan ewakuacji więzień dla kobiet w Fordonie zakładający, że piątego lub szóstego dnia wszyscy więźniowie, którzy nie skorzystają z amnestii, zostaną wywiezieni do Białegostoku lub Wilna.



Rok 1938 Tadeusz Krychowski odwiedził dzieci funkcjonariuszy SW na koloniach w Świdrze

Już 1 września 1939 r. Tadeusz Krychowski robił wrażenie zagubionego i niepanującego nad sytuacją w więziennictwie. W południe tego dnia na pytanie telefoniczne naczelnika więzienia w Fordonie, co ma robić, bo obiekt jest bombardowany odpowiedział, że stolica też i rozmowa została przerwana. 4 września 1939 r. rząd i jego agendy rozpoczęły ewakuację na wschód. Zgodnie z wcześniejszymi planami, personel więzienny miał się kierować w rejon Dubno – Kowel. Personel Ministerstwa Sprawiedliwości razem z rządem przeniósł się do Lublina, dokąd dotarł 9 września. Wcześniej jednak znalazł się tam Tadeusz Krychowski, już niepanujący nad więziennictwem. W rozmowie z byłym naczelnikiem tutejszego więzienia Stanisławem Chojńskim, od sierpnia 1939 r. inspektorem w Departamencie, dał do zrozumienia, że kieruje się do Rumunii i może go wraz żoną i sy-

nem zabrać. Po odmowie zaproponował, aby ten udał się do Łucka i objął kierownictwo nad zbierającym się w tamtym rejonie personelem więziennym. Ta propozycja również nie została przyjęta. Zanim do Lublina dotarli przedstawiciele rządu, Tadeusz Krychowski opuścił miasto. Można przypuszczać, że jeszcze przed 17 września wyjechał z kraju.

Skrótko ujmując poglądy Krychowskiego na proces wykonania kary pozbawienia wolności uważał on, że najbardziej adekwatnym do warunków polskiego więziennictwa rodzajem jednostek penitencjarnych są kolonie rolnicze. Według niego ich podstawowym zadaniem była nauka pracy na roli. Pozytywnie oceniał rozróżnienie w polskim prawie zakładów przejściowych dla osób wywodzących się z miast i ze wsi. 3-8 października 1938 r. Krychowski brał udział w I Międzynarodowym Kongresie Kryminologicznym w Rzymie. Wygłosił tam referat na temat działalności Komisji Badań Kryminalno-Biologicznych w polskim więziennictwie oraz realizacji zasady indywidualizacji i celowości kary w naszym prawie penitencjarnym.

Z relacji z odprawy z naczelnikami, zawartej w nr 4 „Przeglądu Więziennictwa Polskiego” z 1934 r., wynika, że Krychowski stawiał przed kandydatami do pracy w więziennictwie wiele wymagań. Zauważał, że poza dobrym przygotowaniem fachowym, funkcjonariuszy Straży Więziennej powinny cechować właściwe walory moralne. Z powyższe-

go faktu wywodził potrzebę systematycznego kształcenia personelu więziennego.

Tadeusz Krychowski został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski 3. i 4. klasy, Medalem Niepodległości oraz Medalem X-lecia Odzyskanej Niepodległości. W 1940 r. znalazł się w Anglii, gdzie został przyjęty do Wojska Polskiego. W 1942 r. skierowany do sekcji kulturalno-oświatowej w polskich oddziałach wojskowych na Środkowym Wschodzie. Po 1945 r. pracował w charakterze doradcy prawnego w różnych instytucjach w Anglii. Zajmował się zarówno problemami prawa polskiego, jak i międzynarodowego. Od 1960 r. mieszkał w Kanadzie, w latach 1963-1972 był prezesem Kanadyjsko-Polskiego Instytutu Badawczego, który powstał w 1956 r. Zmarł w Kanadzie w 1973 r.

Krzysztof Chmielewski

zdjęcia z archiwum autora



Katowice: zmiana pokoleniowa w kolebce związku

Historia związków zawodowych w Służbie Więziennej zaczęła się w lipcu 1989 r. Grupa funkcjonariuszy z okręgu katowickiego skierowała wówczas skargę do Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Była to reakcja podoficerów na niesprawiedliwy podział nagród.

Obowiązująca wtedy ustawa o związkach zawodowych jednoznacznie wykluczała możliwość funkcjonowania ruchu związkowego w służbach mundurowych. To nasze koleżanki i koledzy nawiązali kontakty z posłami, głównie z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. A nie było to sprawą łatwą, gdyż większość z tych posłów była wcześniej internowana w jednostkach penitencjarnych. Podjęto również współpracę z inicjatorami ruchu związkowego w Policji.

Na przełomie lipca i sierpnia 1989 r. zorganizowano dwa zebrania przedstawicieli jednostek okręgu katowickiego. Podjęto decyzję o próbie zorganizowania spotkania ogólnopolskiego i wybrano delegatów. Takie spotkanie odbyło się w Sosnowcu w Klubie Studenckim „Zameczek-Remedium”, dotarli na nie reprezentanci okręgów gdańskiego, krakowskiego, rzeszowskiego i wrocławskiego. Powołano Grupę Inicjatywną i wystosowało list do ówczesnego premiera Tadeusza Mazowieckiego z apelem o inicjatywę ustawodawczą pozwa-

lającą na tworzenie związku zawodowego w Służbie Więziennej.

List został upubliczniony, a inicjatywa powołania ruchu związkowego stała się rozpowszechniona i powszechnie akceptowana. Doszło potem do ogólnopolskich spotkań w Łodzi i Kaliszu. Okręg katowicki był organizatorem I Zjazdu założycielskiego w marcu 1990 r. w ODK w Kulach, nasi delegaci odgrywali w nim istotną rolę. Pierwszym przewodniczącym Zarządu Głównego NSZZ-FiPW został Mirosław Psonka, a władze krajowe związku reprezentowało dziesięciu delegatów wywodzących się z okręgu katowickiego. Trudno dziś wymienić wszystkich działaczy, którzy tworzyli związkowe struktury.

Stworzenie związku zawdzięczamy rzeszy funkcjonariuszy, którzy podjęli trud tworzenia terenowych organizacji związkowych pomimo nacisków strony służbowej niechętniej tej idei. Osobami piastującymi ważne funkcje w NSZZ-FiPW z okręgu katowickiego byli Bronisław Ogonek-Obierzyński, kierownik biura (od 1991 r.), potem wiceprzewodniczący ZG i przewodniczący (2000-2009) i Lucyna Skubis, wiceprzewodnicząca ZG (1990-2000). Szefem Głównej Komisji Rewizyjnej w latach 1994-1998 był Ryszard Szczepanik.

Dzisiaj funkcję przewodniczącego Zarządu Okręgowego w Katowicach pełni Andrzej Kołodziejcki, którego celem



